Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WARSZAWA - LISTOPAD - NR. 13

miesięcznik społeczno literacki

# LEWY TOR

Cena egz. 50 gr.

2

**1935 r.** **Listopad** **№ 13**

## TREŚĆ NUMERU:

DR. ADAM PRÓCHNIK.

# Kryzys systemu

Wypadków politycznych, które rozgrywają się obecnie na polskiej scenie politycznej nie należy ani nie doceniać, ani przeceniać. Obie te alternatywy są bowiem groźne. Niedocenianie oznacza stracenie orjentacji w współczesnej rzeczywistości i nierozumienie zjawisk, których jest ona zapowiedzią. Przecenianie jest budzeniem przesadnych i nieuzasadnionych złudzeń.

Stwierdzić należy fakt oczywisty: system rządzenia w Polsce panujący zaczyna wchodzić w okres kryzysu. Formułujemy ostrożnie i mamy wrażenie, że nie popełniamy błędu. Tego co się teraz dzieje nie uważamy jeszcze za przełom, ale chcemy w tem widzieć pierwszą jego zapowiedź. A to znaczy już wiele. System ów odniósł bowiem w ostatnich miesiącach dwa ciosy, których działanie nie może być lekceważone, ciosy decydujące.

Pierwszym z nich jest śmierć marszałka Piłsudskiego. Piłsudski był dla obozu rządzącego czemś więcej, niż czołowym przedstawicielem kierunku politycznego. On sam był tym kierunkiem, był programem, był ideologją, był wszystkiem. Był racją jego istnienia. Stronnictwo może przeboleć śmierć najwybitniejszego swego wodza, może go zastąpić, może istnieć dalej. Po Macdonaldzie przyszedł Henderson, po Brantingu przyszedł Halson, po Leninie Stalin. System taki jaki istnieje w Polsce, nazwijmy go jak chcemy, nie może Piłsudskiego nikim zastąpić. Wynika to z samej logiki jego konstrukcji. U wstępu było założenie: oprzeć wszystko na jednym człowieku. Skoro więc ta podstawa usunęła się punkt oparcia został stracony.

Drugi cios — to ostatnie wybory t. zw. parlamentarne. Obóz rządzący dokonał jedynej w swym rodzaju rzeczy. Stworzył system wyborczy gwarantujący mu zgóry zwycięstwo bez walki, nie grożący żadnemi niespodziankami, poszedł do wyborów sam, bez żadnych konkurentów, nie miał żadnych przeciwników,... i przegrał wybory. Mieć gwarantowane zwycięstwo i ponieść porażkę — to istotnie zjawisko niecodzienne. W normalnym ustroju parlamentarnym ocenia się wyniki wyborów wedle zdobytej ilości głosów i mandatów. W naszych

warunkach politycznych metoda ta nie daje możności poznania istotnego obrazu rzeczywistości. Rzeczywistość ta wyraża się i uzewnętrznia w różnych zjawiskach, które zazwyczaj mają charakter drugorzędny i znaczenie uboczne, w tych jednak okolicznościach są jedynem odźwierciedleniem faktycznego stanu rzeczy. Zależnie od owych okoliczności wyraża się ona naprzykład w ilości unieważnionych głosów, w liczbie niegłosujących, w wyniku wyborów na pewnym cząstkowym terenie. Ostatnie wybory samorządowe w swym ogólnym wyniku były przygniatającem zwycięstwem sanacji. Zwycięstwo to nie było jednak wyrazem panujących nastrojów politycznych, ale tylko odźwierciedleniem stosowanych metod politycznych i wyborczych. W zewnętrznym kostjumie owych metod w kilku miejscach jednak okazały się dziury i przez nie zabłysło nagie ciało rzeczywistości. Mamy na myśli kilka wyjątkowych miast, gdzie wybory odbyły się naogół normalnie. Tam wszędzie mieliśmy odbicie prawdziwych nastrojów bynajmniej dla panującego systemu niepomyślnych. Wybory samorządowe — była to pierwsza jaskółka. Ale jedna jaskółka nie czyni wiosny. Otóż wiosną tą były wybory sejmowe. Wynik zewnętrzny tym razem był dla obozu rządowego pomyślny w stu procentach. Kostjum został starannie zaszyty i nie zostawiono w nim żadnych otworów, całe ciało zostało szczelnie zakryte. Cóż z tego, kiedy ów kostjum okazał się przezroczysty i nagość rzeczywistości ukazała się oczom społeczeństwa całkowicie. Ocena istotnego wyniku ostatnich wyborów oparła się na kilku faktach: 1) olbrzymi odsetek osób niegłosujących wcale zgodnie z wezwaniem opozycji; 2) poważny odsetek osób głosujących rozmyślnie w sposób nieważny; 3) uwzględnienie czynnika strachu osób zależnych, który sztucznie powiększył liczbę głosujących ważnie; 4) uwzględnienie wyjątkowych warunków wyborczych na Kresach Wschodnich. Jeżeli więc od ogólnej ilości osób uprawnionych do głosowania odejmiemy te cztery kategorje: 1) niegłosujących, 2) głosujących nieważnie, 3) głosujących skutkiem swej zależności i 4) głosujących pod wpływem wyjątkowego „entujazmu" Kresowego dla wodzów Lewjatana — iluż pozostanie głosujących świadomie i szczerze za dalszem trwaniem obecnego systemu? Obliczyć nie trudno. Opinja obliczenia tego dokonała.

Dokonał go i rząd. I w tem leży źródło zmian, jakie dokona-

ły się w ostatnich tygodniach. Wkraczamy w okres liberalizowania rządu, który miał być rządem silnej ręki. Wyraża się to w drobnych objawach. Nieznaczne zmiany personalne, inny ton oficjalnych enuncjacyj, zezwolenie niektórym czynnikom obozu rządowego na formułowanie programu gruntownej rewizji systemu, popuszczanie cugli, tymczasem tylko dla satyry politycznej.

Stwierdzić ów fakt zachwiania się systemu należy, bo jest to zapewne zapowiedzią zbliżania się nowego okresu dziejowego, na którego przyjęcie klasa robotnicza musi być dobrze przygotowana. Ale nie należy z tego wyciągać opacznych i przedwczesnych wniosków. W szczególności nie należy tworzyć złudzeń związanych z t. zw. liberalizowaniem, złudzeń, że jest ono wstępem do stopniowej likwidacji systemu i do powrotu do metod życia politycznego z przed r. 1926. Powrót taki ani nie jest możliwy, ani pożądany. Koło historji się nie cofa. Okres t. zw. faszyzmu nie jest wcale, jak wielu przypuszcza zboczeniem z naszej drogi do socjalizmu i wcale niema potrzeby powrotu na dawną drogę. Jest on tylko wyboistym, ciężkim etapem owej drogi i iść musimy nią wciąż naprzód.

Liberalizowanie systemu oznacza tylko jedno z dwojga, albo próbę jego utrwalenia się i ponownego wzmocnienia, albo początek upadku. W pierwszym wypadku klasa robotnicza niema powodu współdziałać. W drugim wypadku wszystkie jej nadzieje i cała jej działalność skierowana musi być w stronę efektu końcowego tego procesu, t. zn. upadku. Liberalizował w ostatnim etapie swych rządów Napoleon I (stu dni), liberalizował zwłaszcza w ostatnich latach swego panowania Napoleon III — ale jeden z wodzów opozycji, Olivier, który poszedł na lep owego liberalizowania, zeszedł ze sceny historji razem z cesarzem. Pouczająca lekcja historji.

Socjalistom nie wolno zapominać o tem co jest treścią ich misji dziejowej. A treścią tą jest to, że są oni dziedzicami (a nie współuczestnikami), dzisiejszych systemów rządzenia. Ku temu dziedziczeniu musi być skierowana cała nasza walka i działalność.

---

# ŻĄDAMY CAŁKOWITEJ AMNESTJI!

STANISŁAW BACZYŃSKI.

# Bezdroża literatury proletarjackiej

I.

Przyczyny nieufności nietylko krytyki ale przedewszystkiem czytelników i samych pisarzów do literatury społecznej, czy też proletarjackiej, tkwią niewątpliwie w przykrych doświadczeniach. Od czasu wielkiej wojny widzieliśmy tyle przelotnych pseudo-rewolucyj artystycznych, tyle grup literackich i poetyckich, tyle programów i czasopism, że jesteśmy skłonni uważać obecny pęd do tematów i zagadnień społecznych w literaturze raczej za objaw przejściowego snobizmu i mody niż za trwały i poważny sukces. Podejrzliwość tę potęguje jeszcze, zbyt łatwe prześlizgiwanie się pisarzów, zwłaszcza młodych, pomiędzy przeciwnemi sobie obozami społecznemi i politycznemi, naginanie się do ich konjunktury, a zwłaszcza tupet z jakim chcą oni narzucić swe koncepcje literackie i formułki ideologiczne, określonym już i zdecydowanym prądom społecznym. Robi to czasem całkiem uzasadnione wrażenie pościgu za reklamą, za środkami do epatowania stępionej wrażliwości czytelników i drażnienie jej pikanterją tematów socjalnych, sensacją konjunkturalną, bez głębszego wnikania w problematykę zjawisk opisywanych (Jalu Kurek: „Grypa szaleje w Naprawie"). Nie chcę uogólniać, ale z łatwością dałoby się stwierdzić, że wielu debiutujących dziś pisarzów i poetów, w istocie z krwi i ducha mieszczańskich, podpisuje się pod społecznym programem tylko dlatego, że jest on aktualny i użycza mu chwilowego azylu w okresie bezdomnej młodości *). I ci właśnie najbardziej oburzają się na „demaskowanie" przez krytykę swej pozornej rewolucyjności, swego „marksizmu", polegającego na powtarzaniu schematycznych formułek lub na gołosłownych zapewnieniach. A przecież „demaskowanie" literatury pozornie proletarjackiej jest najbliższem zadaniem krytyki marksistowskiej, która, stosując kryterja klasowe do zjawisk literackich, opiera

---

*) Znam poetę, który uważał się za pisarza proletarjackiego, dlatego tylko, że użył raz obrazu robotnika, przyglądającego się przez okno restauracji jedzącemu befsztyk burżujowi.

się na zasadach ogólnych, obejmujących wszelkie zagadnienia bytu społecznego, na zasadach teoretycznie stałych, sprawdzonych zresztą przez doświadczenie rewolucji sowieckiej. Krytyka marksistowska, oparta o materjalizm djalektyczny ma prawo nietylko sprawdzać, ale i oceniać proletarjackość pisarzów, którzy się do marksizmu lub bodaj społecznikostwa przyznają, gdyż zasada, z której wychodzi ona, stanowi źródło wszystkich kryterjów w stosunku do obejmowanych przez nią zjawisk. Narzekania przeto na „doktrynerstwo" tej krytyki i naiwne próby interpretacji marksizmu na domowy użytek literatów na nic się tu nie przydadzą (p. „Dźwigary" Nr. 1-2-3 wywody p. Czernika). Albo się jest marksistą bez reszty, albo się nim nie jest *). Trudno aby marksizm dostosowywał się do pojęć i kategoryj myślowych tak dalece burżuazyjnych jak „swoboda twórczości", „specyficzność i odrębność spraw literackich" i t. d. dlatego, że komuś z tem wygodnie. Jedyna rada w takim wypadku wrócić na własne, przyrodzone podwórko i zrzec się marksizmu, gdyż jest on doktryną czysto klasową, podkreślającą całą płaszczyzną swoją przeciwieństwo w stosunku do poglądu na świat mieszczańskiego, doktryną, która w żadnym razie nie przystosuje się do kaprysów burżuazyjnych osesków literackich. Sam fakt, że komuś z nią niewygodnie dowodzi klasowej obcości tego „kogoś" i nic więcej.

Z drugiej jednak strony znamienną i jaskrawą cechą w walce o literaturę proletarjacką jest lekceważący ton pewnych krytyków burżuazyjnych w stosunku do literatury, poruszającej tematy społeczne, „doskakiwanie" na każdym kroku do znanego tylko z nazwy marksizmu, świadczy przeważnie o głębokiej ignorancji tych panów, przez swą gołosłowność, opartą na jednowymiarowych stronnych i podszytych nienawiścią klasową subjektywnych sprawdzianach. Podziwiane np. przez p. Czachowskiego („Gazeta Polska" z dn. 27.X.) bałagulstwo intelektualne, modnych obecnie „klerków" w rodzaju Irzykowskiego, jest niczem innem tylko cyniczną maską burżuazyjnych arywistów, zacierających zapomocą ad hoc spreparowanej teorji swoją całkowitą obojętność i wobec literatury i wobec spo-

---

*) Nie jest to wyrazem ani skutkiem religijnego dogmatyzmu, lecz wynika samo przez się z *jednolitości* i zwartości marksizmu, nie dającego się *dzielić* na kawałki i przystosowywać do okolicznościowych potrzeb połowicznych wyznawców.

łeczeństwa. Znaczenie słowa „klerk" pokrywałoby się tu raczej z pojęciem „subjekta" mieszczańskiego, niż intelektualisty *). Wiemy zresztą dobrze, iż panowie ci rozwijają się tak powoli w stosunku do rzeczywistości, że nawet fakt niepodległości Polski stał się dla nich jasny dopiero po otrzymaniu orderów, a w czasie walki o nią, zasłaniając się pacyfizmem i intelektualizmem, rzucali pod nogi kamienie jej bojownikom. (Irzykowski: Z kuźni bluźnierstw w 1911 r.). Jako intelektualiści pızychodzili dopiero na żer, gdy rzeczywistość demaskowała ich mądrość. Postawa ich obecna przeto wobec nowych fermentów literackich ma nietylko swoje precedensy klasowe, ale i tradycję. I nie miałoby to znaczenia, gdyby ci panowie nie korzystali z rozciągliwości pojęcia „intelektualista", z jego abstrakcyjnej pointy i nie wdzierali się na pozorne szczyty, uważając wszystkich za durniów, a w istocie stwarzając sami „kuźnię durniów", przez mętność swych teoryj i zakłamanie (Kołaczkowski w „Marchołcie" 1935). Pseudo objektywizm bowiem jest najlepszą furtą dla wszelkiego karjerowiczostwa, indeferentyzmu i obłudy; z nicości moralnej wyrasta i do nicości wraca.

Z uwag tych nie wynika, że w Polsce niema fermentu, zapowiadającego nową kulturę proletarjacką, a wynikającego z budzącej się w masach potrzeby własnego wyrazu i odrębnego życia duchowego klasy robotniczej.

Selekcja dokonywana przez logikę faktów usuwa zwolna na właściwe pozycje pozorny radykalizm społeczny literatury mieszczańskiej, na jego zaś miejscu powstaje ferment walki o teorję, formę i treść tej literatury, która w okresie przedrewolucyjnym ma stworzyć podstawy dla przyszłego budownictwa kultury w bezklasowym ustroju socjalistycznym. W interesie tej przyszłej kultury należałoby dążyć do możliwie jasnego sformułowania przedewszystkiem podstawowych kryterjów, któreby pozwoliły odróżniać płody nieporozumień literackich od istotnie klasowej, proletarjackiej literatury. Granice te należy potęgować i podkreślać.

---

*) Metody perfidne tego typu intelektualistów wobec marksizmu stwierdził już wiele lat temu Franc. Mehring, pisząc: „Uczeni mężowie burżuazji nie zwalczali nigdy materjalizmu dziejowego inaczej, tylko przez spekulowanie na głupich przesądach filistrów". Die Lessing Legende 1909. XIV.

W warunkach ustroju kapitalistycznego zadanie to wydaje się prawie niewykonalne, lecz nawet próby spełnienia go mogą mieć doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju klasowej literatury proletarjackiej. **„Klasowej“** i **„proletarjackiej“**, dlatego że w ustroju kapitalistycznym powinna powstać jako rezultat sprzeczności i kontrastów **walki klas**, nie ogólna lieratura socjalistyczna, ale właśnie literatura klasowa proletarjacka, stanowiąca współczynnik tej walki i jej przejaw artystyczny. Dopiero po rewolucji w warunkach nowego bezklasowego ustroju możliwa będzie kultura bezklasowa. Dla uniknięcia zaś tych przejściowych szamotań i błędów jakie towarzyszyły kształtowaniu się literatury sowieckiej w okresie rewolucji, dla ułatwienia ewolucyjnej drogi naszej przyszłej kulturze musimy już dziś tworzyć kadry pisarzów i fundament, któryby zapewnił klasie robotniczej i jej materjalistycznemu poglądowi na świat w tej przyszłej kulturze porewolucyjnej całkowitą supremację.

## II.

Nie można uważać samego **motywu społecznego** za przejaw rewolucyjności czy klasowości. Humanitaryzm, społecznikostwo, a nawet retoryka rewolucyjna, mogą być równie dobrze przejawem kultury klasowej burżuazyjnej, sympatycznej nieraz, lecz w założeniach swoich, w sposobie traktowania świata obcej duchowi klasy robotniczej i socjalizmowi. Przecież Prus (Powracająca fala) i Żeromski (Ludzie bezdomni, Przedwiośnie) byli szlachetnymi idealistami, współczuli z proletarjatem, lecz ani ich stanowisko wobec walki klas, ani ich idealistyczny pogląd na świat nie pokrywały się z żelazną logiką dialektyki marksistowskiej. Traktowali oni proletarjat z wyżyn obserwatorjum astronomicznego, oblewając go łzami współczucia, jako klasę pożałowania i pomocy godną. Taka literatura, której tradycjami żyje jeszcze cały szereg pisarzów niby proletarjackich, wyraża tylko **sentymenty humanitarne burżuazji**, niezależnie od stopnia napięcia swojej frazeologji rewolucyjnej, **jest literaturą obcą proletarjatowi i nawskroś antymarksistowską.** Proletarjat nie potrzebuje wiedzy literackiej o własnej nędzy, zna on tę nędzę skądinąd i to w tak nagiej postaci, jakiej nawet najśmielszy fantasta-literat nie wyobraża sobie. Zapominamy, że klasa robotnicza poza nędzą posiada jeszcze treść i zakres swoistego życia, swoją odrębną psychikę, nie wzrusza się ciągle twardemi kantami swego barłogu, nie zna się na subtelno

ściach przeżyć kawiarnianych poetów i wcale nie ma poczucia swej niższości wobec burżuazji, nie płacze nad swoją nędzą i nie żąda współczucia. Jeżeli używamy słowa klasa to wiedzmy bodaj tyle, że **najistotniejszym motorem i przejawem walki klas nie jest poczucie moralnej niższości, ale właśnie świadomość** wyższości i prawa do zdobycia władzy. Drogą do tego jest organizacja, bunt, obrona człowieczeństwa, matematyczna pewność zwycięstwa i wola proletarjatu do spełnienia swej dziejowej roli. Dlatego pierwszym warunkiem prawdziwie proletarjackiej literatury jest nie pachnący myszką inteligencki liryzm lub jaskrawy realizm negatywny, usiłujący budzić sumienie (czyje? burżuazji czy proletarjatu?), ale wyraźny i jaskrawy motyw walki społecznej, umacniający poczucie wyższości i siły mas robotniczych i dający burżuazji wiedzę o nieuniknionej klęsce.

Właściwy sens bytu proletarjackiego rzadko znajduje w literaturze polskiej swe właściwe odbicie. Znajdujemy tu zaledwie skrawki, wycinki i obrazki z życia prywatnego, bez elementów klasowych. Zachodzi tu tylko zmiana tematu, ale operowanie temi samemi założeniami, co w literaturze burżuazyjnej. Motywy pozostają niezmienione. Wiemy jak proletarjusz je, kocha, cierpi, lecz nie wiemy jak pracuje, jaki jest zasiąg jego myśli społecznej. Takie motywy jak strejk, lokaut, stosunki fabryczne, życie przy warsztacie, w stowarzyszeniu, w partji, organizacji, a więc najistotniejsze cechy klasowego bytu są w literaturze naszej prawie nieznane i ma się wrażenie, że nasi „proletarjaccy" pisarze znają proletarjat tylko z okien wagonu lub z przechadzki niedzielnej po robotniczych dzielnicach. Jest to postawa typowo burżuazyjna, blagierska, przy której sens rewolucyjny utworów streszcza się do niedomówień tajemniczych lub banalnej frazeologji. Literatura taka nie uświadamia nic ani proletarjatowi ani burżuazji i stanowi tylko konsekwentny produkt rozkładu kultury mieszczańskiej, jej **aberację klasową.** W stosunku zaś do proletarjatu ma ona znaczenie tylko **folklorystyczne.**

Specjalnie zaś t. zw. poezji proletarackiej możnaby postawić zarzut bezprzedmiotowości i samogwałtu wyobraźni. Wynika to z jednostronnego rozbudzenia namiętności rewolucyjnych. Rzadko spotyka się tu realny motyw pracy normalnie przetrawiony, często natomiast jest superlatywizm, mętność wyobrażeń, jakieś obrazy i wizje walk ulicznych, pozbawiony re-

alnego gruntu przeżyć aprioryzm rewolucyjny, któremu dai początek Żeromski w „Przedwiośniu". Może to być doskonałem ujściem dla młodzieńczego nadmiaru sił, ale nic wspólnego ani z proletarjatem, ani z marksizmem, ani z rewolucją nie ma, a nawet wręcz szkodzi wyraźnej, klasowej ideologji proletarjackiej, usuwając w „jakąś" mgłę nierealną fakt niecofniony, konieczny i osłabiając energję potencjalną rewolucji przez odpływ jej w sferę marzeń i sentymentalizmu. Proletarjat ma za sobą zgóry wiek walki o swoje prawa, a historja tych zmagań dostarczyłaby prawdziwemu poecie aż nadto motywów realnych. Pływanie zaś poetyckie w nieokreślonej magmie urojeń dowodzi tylko przypadkowości tych urojeń, ich nieistotności, oraz unikania przez poetów konkretnego przedmiotu, co stanowi typowy przejaw insuficiencji, poczucia niższości społecznej, poszukiwania satysfakcji w marzeniu (tak jak szuka je garbus w marzeniu o nagrodzie na konkursie piękności). Nie ma to nic wspólnego ze świadomą siłą twórczą, płynącą u pisarza z poczucia jego łączności z klasowym ruchem mas.

W warunkach obecnych, niepodobnych do warunków sowieckich, tylko taka literatura zasługiwałaby na miano proletarjackiej i marksistowskiej, która wyrażałaby w maksymalnym stopniu procesy i charakter życia klasy robotniczej i burżuazyjnej, istotne i znamienne nie dla poszczególnych typów, ale dla zbiorowego istnienia, dla klas i ich wzajemnego do siebie stosunku. Ważne w konstrukcji i kompozycji byłyby tu przedewszystkiem czynniki, warunkujące byt jednostek, jak formy produkcji, klasowe stanowisko i tło, czyli to co stanowi element dynamiki życia społecznego, integralny składnik każdego klasowego ruchu. Akcydensy lub bezwzględne odruchy jak miłość, głód, nieszczęścia i losy jednostek, powtarzające się u wszystkich ludzi, pod każdą szerokością geograficzną, powinny się w tej literaturze znaleść na planie ubocznym. Literatura proletarjacka odwraca bowiem dotychczasowy układ elementów treści i wprowadza tem samem nową formę układu, polegającą na zmianie hierarchji. Zamiast koncentrycznego układu treści dokoła centralnej postaci jednostki, stawia kolektyw, klasę. Jednostka ma przedewszystkiem o tyle znaczenie, o ile jest reprezentantką klasy t. j. w zakresie swych przeżyć i funkcyj społecznych. Charakterystyka i wartość jej polega nie na tem, co ją ze społeczeństwem dzieli i różni, ale na

tem, co ją z kolektywem t. j. klasą łączy (w ustroju klasowym). Inne jest bowiem pojęcie indywidualności proletarjackie a inne mieszczańskie. O ile literatura mieszczańska poszukuje stale ludzi wyjątkowych, odcinających się od swego środowiska, walczących z niem, z racji swych wybujałych różnic indywidualnych, o tyle literatura proletarjacka poszukuje istot maksymalnie zespolonych ze swojem środowiskiem, wyrażających cechy życia kolektywnego. **Indywidualność proletarjacka polega na najwyższem uspołecznieniu jednostki, nie zaś jak mieszczańska na krańcowem jej wyodrębnieniu.** Wraz ze zmianą pojęcia **„bohatera"**, **„ideału człowieka"** opadnie z literatury naszej resztka skóry burżuazyjnej i zmienią się kryterja wartości. Rezultatem tego będzie nowe podejście do rzeczywistości, oraz nowe zasady konstrukcji i kompozycji artystycznej, czyli odrębna proletarjacka, a w konsekwencji socjalistyczna estetyka.

P. STANISŁAWSKI.

# Fryderyk Engels

## W czterdziestą rocznicę zgonu

Dnia 5 sierpnia r. b. minęło czterdzieści lat od śmierci Fryderyka Engelsa, nierozłącznego współpracownika Karola Marksa i współtwórcy socjalizmu naukowego, zwanego marksizmem. Wskazane więc będzie przypomnieć sobie pokrótce życie i pracę tego wielkiego teoretyka i działacza socjalistycznego oraz jego rolę w kształtowaniu się ruchu rewolucyjnego.

Fryderyk Engels urodził się 28 listopada 1820 r. w Barmen w Nadrenji Pruskiej, jako syn zamożnego fabrykanta włókienniczego. Chociaż rodzina Engelsa była typową konserwatywną i religijną pruską rodziną mieszczańską, jednak całe środowisko, w którem on wzrastał, różniło się i to znacznie od ogółu ówczesnego mieszczaństwa pruskiego.

Burżuazja nadreńska z jednej strony dzięki znacznie silniejszemu rozwojowi przemysłu, z drugiej zaś dzięki szkole politycznej, jaką przeszła pod panowaniem francuskiem w dobie wielkiej rewolucji i Napoleona, miała większe zrozumienie swych interesów klasowych i była opozycyjnie nastrojona do ówczesnej formy rządów w Prusach i innych państwach niemieckich. Przypuszczalnie nastroje te udzieliły się w pewnej mierze Engelsowi. Kształcił się on początkowo w szkole realnej w Barmen, a następnie w gimnazjum w Elberfeld, którego jednak nie ukończył, gdyż 25 listopada 1837 r. ojciec zabrał go do pracy w swym kantorze fabrycznym, a w sierpniu 1838 r. wysłał do firmy eksportowej w Bremie.

Tutaj Engels, mając sporo wolnego czasu, intensywnie pracuje nad sobą i po ostrej walce wewnętrznej zrywa ze światopoglądem religijnym. Biorąc czynny udział w umysłowem i politycznem życiu opozycyjnie nastrojonych odłamów burżuazji, dążących do zjednoczenia narodowego (Młode Niemcy), Engels zaczął pisywać w kwietniu 1839 r. w hamburskim „Telegraph für Deutschland" artykuły, przedstawiające nędzę tkaczy elberfeldzkich. Następnie współpracował w szeregu czasopism bremeńskich. W tym czasie proces radykalizacji Engelsa krystalizował się i umacniał — w 1840 r. był on już rewolucyjnym

demokratą, zwalczającym w swych artykułach istniejący ustrój oraz filozofję przyrody Schellinga.

Jesienią 1841 r. Engels przyjeżdża do Berlina, gdzie odbywa jednoroczną służbę wojskową w pruskiej artylerji gwardji. Tutaj w chwilach wolnych od zajęć uczęszczał na wykłady filozofji w uniwersytecie i zbliżył się do t. zw. młodoheglowskiej szkoły (bracia Bauer, Feuerbach i inni), walczącej z istniejącym porządkiem w oparciu o zasadę heglizmu, że istotę ducha stanowi jego ewolucyjność i że to co było rozumne zczasem z konieczności staje się nierozumnem, a więc powinno być zmienione.

Po ukończeniu służby wojskowej udaje się po miesięcznym pobycie w Nadrenji, w czasie którego poznał się w Kolonji z Karolem Marksem (listopad 1842 r.) do Anglji do Manchesteru i rozpoczyna pracę w kantorze fabryki tkackiej, współwłaścicielem której był jego ojciec. Nędza robotników angielskich i walki o poprawę bytu (np. krwawo stłumiony strajk robotników cegielni w maju 1843 r.) wywarły na Engelsie ogromne wrażenie. Nawiązuje on kontakt z czartystami i owenistami oraz niemieckimi emigrantami rewolucyjnymi ze „Związku Sprawiedliwych" (Bund der Gerechten) założonego w 1839 r. w Paryżu, którego sekcje powstały następnie w innych miastach Europy. Pisuje zarówno do czartystowskiej „Northern Star" (Gwiazda Północna) jak i do owenowskiego „New Moral World" (Nowy Świat Moralny) oraz do szeregu czasopism niemieckich, studjując ponadto ekonomję polityczną i historję społeczną Anglji. W 1843 r. ukazały się jego „Umrisse zu einer Kritik der Nationalökonomie", w których Engels rozważał zasadnicze zjawiska istniejącego ustroju ekonomicznego, jako nieodzowne skutki panowania własności prywatnej. Praca ta drukowana w wydawanych w Paryżu przez Marksa „Deutsche-Französische Jahrbücher" wywarła duże wrażenie na Marksa. Między Engelsem i Marksem wywiązała się ożywiona korespondencja i kiedy w jesieni 1844 r. Engels, wracając z Anglji do Niemiec, zatrzymał się u Marksa w Paryżu, stwierdzili oni całkowitą swą jednomyślność, zawarli przyjaźń i nawiązali ścisłą współpracę, która przetrwała do końca ich życia. Pierwszem ich wspólnem dziełem było „Die heilige Familie" (1845 r.), w którem wystąpili przeciwko braciom Bauerom i ich zwolennikom.

Wróciwszy do Barmen, Engels rozpoczął energiczną działalność propagandową wśród opozycyjnej inteligencji w Nadrenji i Westfalji oraz ukończył rozpoczętą w Anglji pracę o położeniu klasy robotniczej w Anglji (Die Lage der arbeitenden Klassen in England), w której dochodzi do wniosku, że wyzwolenie przyniesie robotnikom jedynie rewolucja społeczna przez usunięcie w drodze gwałtu dotychczasowego ustroju.

W kwietniu 1845 r. Engels udał się do Brukseli, gdzie znajdował się wydalony z Paryża Marks. Tutaj Marks przedstawił mu sformułowane przez siebie podstawowe zasady socjalizmu naukowego, z któremi Engels całkowicie zgodził się, poczem przystąpili wspólnie do możliwie wszechstronnego opracowania tych zasad i wyłożenia ich w formie polemiki z lewicą heglistów. W ten sposób powstała praca pod tyt. „Die Deutsche Ideologie", w której autorzy przedstawili szczegółowo istotę materjalistycznego pojmowania dziejów. W tym również czasie Engels opanował wraz z Marksem brukselską sekcję „Związku Sprawiedliwych", będącego pod wpływami utopijnego komunizmu Weitlinga i, zerwawszy z nim, założył w Brukseli Stowarzyszenie Robotników Niemieckich. W szeregu korespondencyj do „Northern Star" o nadchodzącej rewolucji burżuazyjnej w Niemczech i Francji, Engels przedstawia rolę, jaką odegra w tej rewolucji proletarjat. W sierpniu 1846 r. przenosi się do Paryża i tam rozwija energiczną działalność propagandową, zwalczając z jednej strony zwolenników Weitlinga, z drugiej zaś Proudhona. Krytyka teorji Weitlinga uwieńczyła się triumfem, gdyż wiosną 1847 r. delegat sekcji londyńskiej „Związku Sprawiedliwych" Moll przybył do Engelsa w Paryżu i Marksa w Brukseli z prośbą o wzięcie udziału w zasadniczej reorganizacji Związku, w myśl głoszonych przez nich zasad. Na kongresie londyńskim w lipcu 1847 r. Engels przeprowadził tę reorganizację. Na miejsce „Związku Sprawiedliwych" powstał „Związek Komunistów" (Bund der Kommunisten), którego tymczasowy program napisany przez Engelsa, głosił jako główny cel Związku: „obalenie burżuazji, zniszczenie starego społeczeństwa burżuazyjnego, opartego na antagonizmie klasowym i utworzenie nowego społeczeństwa bez klas i własności prywatnej".

Drugi kongres, zwołany w listopadzie i grudniu 1847 r., w którym brał udział również i Marks, polecił im opracowanie

na podstawie programu tymczasowego ostatecznych teoretycznych i praktycznych wskazań programowych, ujętych w formie manifestu. Tak powstał słynny Manifest Komunistyczny, stanowiący podwaliny nowoczesnego ruchu socjalistycznego. Manifest ten, pisany przez samego Marksa, zawierał rozwinięcie zasad wysuniętych w programie Engelsa.

W początkach kwietnia 1848 r. Engels wraz z Marksem udał się do Niemiec. Tutaj zakładają w Kolonji wielki dziennik „Nowa Gazeta Reńska" (Neue Rheinische Zeitung), który zaczął wychodzić od 1 czerwca. Na czele redakcji, złożonej wyłącznie z członków Związku Komunistów, stanął Marks. Mając oprócz Marksa i Engelsa szereg świetnych współpracowników, jak Wilhelm Wolff, Freiligrath, Heine i inni „Nowa Gazeta Reńska" stała się czołowem pismem niemieckiego ruchu rewolucyjnego. Engels, na którym spoczywała część pracy redakcyjnej, umieścił tutaj szereg artykułów na tematy wojskowe i polityczne. Pobudzając do jak najenergiczniejszej walki z rządem, demaskował jednocześnie istotny sens szumnych frazesów liberałów i sentymentalnych złudzeń drobnomieszczańskich radykałów. Oprócz tego, występując na zgromadzeniach ludowych, głosił hasło „demokratyczno-społecznej czerwonej republiki". Zagrożony uwięzieniem, schronił się do Belgji, a stamtąd do Francji i Szwajcarji, gdzie brał udział w kongresie robotniczym w Bernie. Powróciwszy w styczniu 1849 r. do Kolonji, wziął ponownie udział w pracach Nowej Gazety Reńskiej, a kiedy w maju wybuchło powstanie zbrojne w części Nadrenji Engels przyłączył się doń. Przybywszy 11 maja do Elberfeldu, zorganizował obronę tego miasta przed oddziałami pruskiemi, opierając się na elemencie proletarjackim, a w pierwszym rzędzie na robotnikach fabryk solingeńskich.

Zarządzenia jego wywołały obawę miejscowej burżuazji, w rękach której spoczywała władza, to też został on wydalony z miasta.

Powstanie nadreńskie wkrótce upadło, a w związku z tem zamknięta została „Nowa Gazeta Reńska" (19 maja 1849 r.). Engels opuścił Kolonję i udał się do Palatynatu i Badenji, gdzie 19 czerwca wstąpił do oddziału ochotniczego Willicha. W szeregach oddziału tego Engels odbył pod naczelnem dowództwem Mierosławskiego kampanję badeńską w charakterze adjutanta Willicha, biorąc udział w czterech bitwach. Po klęsce rewolu-

cyjnej armji badeńskiej oddział Willicha, odsłaniając odwrót, przeszedł 12 lipca na terytorjum szwajcarskie. Po krótkim pobycie w Szwajcarji, Engels przybył 10 listopada 1849 r. do Londynu, gdzie spotkał się z Marksem. Tutaj pisze szereg artykułów krytycznych o powstaniu badeńskiem oraz większą pracę pod tytułem „Der deutsche Bauerkrieg", w której, rozpatrując przebieg powstania chłopskiego w Niemczech w 1525 r., wyjaśnia, dlaczego żadna z warstw społecznych, biorących udział w rewolucji nie mogła się stać jej hegemonem. Jednocześnie Engels, jako członek Centralnego Komitetu Związku Komunistów, zwalczał wspólnie z Marksem te elementy Związku, które łudziły się, że agitacją i śmiałym czynem wywołają nowe ruchy rewolucyjne, gdy tymczasem Marks i Engels twierdzili, że obecnie nie było dla rewolucji sprzyjających warunków objektywnych.

Na tle różnicy zdań w poglądach na zadania Związku Komunistów, 15 września 1850 r. nastąpił w nim rozłam. Willich i Schapper stanęli na czele tych, co „doktrynerstwu i oschłości" Marksa i Engelsa przeciwstawiali dążność do dalszego kontynuowania akcji rewolucyjnej.

Po rozłamie, który doprowadził Związek Komunistów do upadku, Engels powrócił do pracy zarobkowej w fabryce w Manchesterze, gdzie pozostawał do 1869 r. Jednym z głównych motywów tej decyzji była konieczność okazania pomocy materjalnej Marksowi, pozostającemu w tym czasie bez środków do życia. Pomoc Engelsa zapewniła mu możność całkowitego oddania się wytężonej wieloletniej pracy, owocem której był „Kapitał".

W czasie pracy swej w Manchesterze, Engels prowadził studja nad naukami przyrodniczemi, językoznawstwem porównawczem oraz historją wojen i sztuki wojennej. Zwalczając frakcjonistów ze Związku Komunistów, którzy przeważnie wyemigrowali do Ameryki, Engels umieścił w „New York Daily Tribune" szereg artykułów, poświęconych analizie wypadków rewolucji 1848 i 1849 r., wydanych następnie pod wspólnym tytułem „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech" (Revolution and counterrevolution of Germany in 1848). W dziedzinie zagadnień wojskowych Engels napisał w latach 1857—1861 około 100 artykułów do „New American Cyclopaedia", a ponadto szereg artykułów do prasy amerykańskiej, angielskiej

i niemieckiej o wojnie krymskiej, powstaniu sipajów w Indjach, wojnie włoskiej 1859 r., amerykańskiej wojnie secesyjnej oraz wojnie austrjacko-pruskiej 1866 r. Analizy wojskowe Engelsa odznaczają się wielką wnikliwością, znajomością sztuki wojennej i trafnem przeważnie stawianiem hipotez. Ostateczne sformułowanie jego poglądów na zagadnienia wojskowe znajdujemy w „Anti-Dühringu", w rozdziałach poświęconych teorji gwałtu, w których Engels stosuje zasady materjalizmu historycznego do studjowania zagadnień rozwoju siły zbrojnej, taktyki i strategji.

Działalność polityczną rozpoczął Engels ponownie w 1859 r. w związku z wypadkami wojny włoskiej, która wysunęła zagadnienie zjednoczenia nietylko Włoch, lecz i Niemiec, otwierając nowe możliwości przed ruchem rewolucyjnym. W broszurach „Po und Rhein" oraz „Savoyen, Nizza und der Rhein" Engels demaskował Napoleona III, główną obok cara podporę reakcji europejskiej. Działalność polityczna Engelsa wzmogła się w roku 1864, w związku z utworzeniem Pierwszej Międzynarodówki, ale dopiero w 1869 r., kiedy opuścił Manchester, odstąpiwszy wspólnikowi swój udział w fabryce za kwotę, która pozwoliła mu zapewnić egzystencję zarówno Marksowi, jak i sobie mógł oddać się całkowicie pracy politycznej i naukowej. Wybuch wojny francusko-pruskiej skierował znowu jego uwagę ku zagadnieniom wojskowo-politycznym. Umieścił w „Pall Mall Gazette" szereg świetnych artykułów, w których między innemi przewidział klęski Francuzów, a po upadku Cesarstwa przedstawiał widoki powodzenia francuskiej wojny obronnej oraz krytykował brak należytej organizacji obrony Paryża przez gen. Trochu, obawiającego się bardziej robotników stolicy, niż Prusaków. Przybywszy do Londynu, Engels został 20 września 1870 r. członkiem Rady Głównej Międzynarodówki, obejmując w 1871 r. funkcje sekretarza korespondenta dla Belgji i Hiszpanji, a wkrótce później także do Włoch, Portugalji i Danji. W okresie komuny paryskiej Engels, który, podobnie jak Marks, przypisywał jej ogromne znaczenie i widział w niej sukces idei Międzynarodówki, referował sprawy obrony Paryża przez Komunardów Radzie Głównej Międzynarodówki.

Pomimo swej klęski, Komuna Paryska otwierała nowe perspektywy przed klasą robotniczą. Ustrój demokratyczno-burżuazyjny pozwalał na utworzenie masowych partyj robotni-

czych, które prowadząc obok ekonomicznej także i polityczną walkę mogły wychowywać proletarjat w duchu socjalizmu rewolucyjnego. To też Engels występował energicznie przeciwko kierunkom w ruchu rewolucyjnym, stanowiącym przeszkodę w tego rodzaju robocie, zwalczając energicznie zarówno prudonistów i bakunistów, jak również oportunistyczny kierunek reprezentowany przez zwolenników Lasalle'a. Po rozwiązaniu Międzynarodówki w 1876 r. Engels zajął się głównie sprawami partji niemieckiej, która, będąc najsilniejszą, stała się ośrodkiem międzynarodowego ruchu robotniczego. Jednocześnie powrócił do pracy teoretycznej. Pomiędzy nim a Marksem nastąpił tego rodzaju podział pracy, że Marks pracował nadal nad Kapitałem, którego pierwszy tom ukazał się już 1867 r., Engels zaś rozwijał teorje socjalizmu naukowego w polemice z przeciwnikami i w zastosowaniu do różnych spraw konkretnych. Z szeregu artykułów i broszur jego największe znaczenie posiada serja artykułów w centralnym organie niemieckiej partji socjalistyczno - demokratycznej „Volksstaat", wymierzonych przeciwko teorjom docenta berlińskiego uniwersytetu Dühringa, usiłującego wprowadzić do socjalizmu szereg obcych mu mieszczańskich poglądów. W artykułach tych, zebranych następnie w wydaniu książkowem p. t. „Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft" (1878), zwanem w skrócie „Anti-Dühring", Engels, polemizując z Dühringiem, dał systematyczny wykład metody djalektycznej i socjalistycznego poglądu na świat. To też „Anti-Dühring" odegrał wielką rolę w rozpowszechnieniu się zasad socjalizmu naukowego i jest jedną z najważniejszych prac Engelsa. Z trzech rozdziałów tej pracy powstała broszura „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki", która ukazała się po raz pierwszy w przekładzie francuskim Lafargue'a (1880), wkrótce została przełożona na polski (1882), a następnie na szereg innych języków. Prowadząc nadal ożywioną działalność publicystyczną w szeregu czasopism robotniczych, Engels pracował jednocześnie nad większem dziełem o djalektyce przyrody. Śmierć Marksa (14 marzec 1883 r.) przerwała prace nad tem dziełem oraz spowodowała porzucenie innych zamierzonych przezeń prac. Engels zajął się teraz opracowaniem i wydaniem puścizny pisarskiej Marksa, a przedewszystkiem II i III tomu „Kapitału". Praca nad temi tomami, szereg rozdziałów które Marks pozostawił w postaci niewy-

kończonych szkiców, jak również napisanie do nich przedmów, stanowiących rozprawy o trwałej wartości naukowej, zabrała mu mnóstwo czasu. To też w tym okresie Engels napisał tylko dwie większe prace, a mianowicie: „Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staates" (1884), opartą na wynikach studjów L. H. Morgana oraz „Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen deutschen Philosophie" (1885).

Jednocześnie jednak Engels nie zaniechał pracy politycznej, zasilając swemi artykułami czasopiśmiennictwo socjalistyczne i utrzymując żywy kontakt z socjalistami niemieckimi, angielskimi, francuskimi, austrjackimi i włoskimi. Jego w znacznej mierze dziełem było utworzenie w 1889 r. Drugiej Międzynarodówki.

Swą niebywale wszechstronną i pełną niewyczerpanej energji działalność Engels prowadził do końca życia, zachowując do ostatnich prawie dni zdolność do pracy. Zmarł 5 sierpnia 1895 r. po pełnej cierpień lecz krótkotrwałej chorobie na raka w gardle. Zgodnie z ostatnią wolą ciało jego zostało spalone, a popiół rozwiany na wietrze na wybrzeżu morskiem w Eastbourne.

Ostatnie słowa, z któremi Engels zwrócił się do klasy robotniczej, posiadają dziś może jeszcze większą wagę, niż wówczas. Pisał on do sycylijskiego tygodnika socjalistycznego „La Riscossa": „Dla uciemiężonych całej ziemi wstaje świetlana jutrznia nowego lepszego społeczeństwa — ślepym nawet widoczna. Wszędzie skupiają uciemiężeni swoje szeregi i poprzez granice podają sobie dłonie"

# Żądamy likwidacji Berezy Kartuskiej!

DR. JÓZEF LOOS.

# Problemy wojny w ruchu socjalistycznym

## III.

W dalszych jednak częściach tej samej rezolucji wraca kongres marsylijski do konkretnych, praktycznych zagadnień bieżącej polityki międzynarodowej z dziedziny bezpieczeństwa, tajnych układów, aktualnych niebezpieczeństw w Europie wschodniej, wojny marokańskiej i kwestji kolonialnej.

Poza ramy tych spraw nie wyszły i dwa następne kongresy międzynarodówki, z których kongres ostatni zebrany w 1931 r. w Wiedniu, zajął się głównie sprawą rozbrojenia wysuwając w swych rezolucjach socjalistyczny program rozbrojeniowy, w którym żąda

„...istotnego, natychmiastowego i powszechnego umniejszenia zbrojeń...

Potwierdzenia zakazu wojny chemicznej i bakterjologicznej oraz zapewnienia jego skuteczności...

Stałego kontynuowania pierwszych zarządzeń rozbrojeniowych... do czasu, gdy na całej ziemi znikną jakiekolwiek przygotowania do wojny..."

Mniejszość kongresu wiedeńskiego usiłowała już na tym kongresie rozpocząć zasadniczą debatę w sprawie t. zw. kwestji wojen obronnych oraz taktyki opozycyjnej na wypadek nowej wojny przedkładając nawet projekt odpowiedniej rezolucji, której pierwszy ustęp brzmi:

„Uważając wojnę za jedno z największych nieszczęść dla proletarjatu i całej pracującej ludzkości; stwierdzając, iż wobec istniejących obecnie umów międzynarodowych i kombinacyj dyplomatycznych, — jak to zresztą uwidoczniło doświadczenie wojny wszechświatowej — podział wojen na t. zw. „zaczepne" i „obronne", nie znajduje żadnych podstaw w rzeczywistości;

uznając, iż każda wojna ma w ramach ustroju kapitalistycznego na celu — obronę interesów kapitalistycznych i klasowego panowania burżuazji;

że zatem nie tylko w czasie pokoju, lecz i w czasie wojny fikcją i kłamstwem jest propagowana przez partje burżuazyjne jedność narodowa z rodzimą burżuazją —

kongres wzywa wszystkie partje socjalistyczne do energicznej i systematycznej walki przeciw grożącym niebezpieczeństwom wojennym, do wywierania na swe rządy jak największego rewolucyjnego nacisku celem przeciwdziałania wybuchowi wojny. A jeżeli ta ostatnia mimo wszystko wybuchnie, kongres nakłada na partje socjalistyczne obowiązek organizowania mas dokoła hasła zakończenia wojny przez obalenie ustroju kapitalistycznego a to w myśl uchwał międzynarodówki w Stutgardzie i Kopenhadze..."

Kongres wiedeński odroczył jednak debatę nad proponowaną przez mniejszość rezolucją i przekazał projekt rezolucji komisji rozbrojeniowej przy międzynarodówce socjalistycznej i zawodowej, która przedłoży go prawdopodobnie wraz z swojemi uwagami najbliższemu kongresowi.

Mimo, że powojenne kongresy nie rozstrząsały zasadniczego stanowiska międzynarodówki na wypadek przyszłej wojny, w kilku przyłączonych do niej partjach krajowych dojrzały jednak w tym czasie myśli i postanowienia, które zasługują na szczególną uwagę. Jedną z nich jest uchwalona w 1931 r. na zjeździe francuskiej partji socjalistycznej w Tours zasada, w myśl której socjaliści francuscy odmawaiją państwu kapitalistycznemu prawa do poboru rekruta i świadczeń na cele wojskowe, i nakazują swemu parlamentarnemu przedstawicielstwu głosować stale przeciw budżetowi wojskowemu.

O rok wcześniej jeszcze pisze sekretarz międzynarodówki Fryderyk Adler pracę zatytułowaną: „A gdyby wybuchła wojna", w której podchodzi do jądra niewyjaśnionego problemu walki przeciw przyszłej wojnie zastanawiając się nad możliwościami polityki socjalistycznej na wypadek nowej wojny.

Najbardziej znamiennym ustępem tej pracy są następujące myśli:

„Zadaniem politycznem partyj socjalistycznych podczas wojny nie jest pomoc zbrojna w walce o egzystencję poszczególnych narodów, — której służą armje i środki państwa — tylko pogotowie do spełnienia konieczności klasy robotniczej wszystkich krajów, pogotowie dla spełnienia obowiązków nałożonych przez przedwojenne kon-

gresy międzynarodówki, które żądały od partyj socjalistycznych, aby na wypadek gdyby wojna wybuchła walczyły „o jej szybkie zakończenie" i wszystkiemi siłami dążyły do wykorzystania wywołanego przez wojnę gospodarczego i politycznego kryzysu dla wzburzenia ludu i w ten sposób przyśpieszyły usunięcie kapitalistycznego panowania klasowego".

„Możemy mieć do czynienia z dwoma rodzajami wojen, wobec których zadanie i położenie międzynarodówki będzie zgoła różne. W jednej wojnie, w której istnieje jasny i widoczny cel w interesie demokracji i socjalizmu może międzynarodówka także aktywnie i pozytywnie współdziałać. Pod zasadniczym warunkiem, że partje krajowe mogą z takiej wojny tylko wtedy uczynić sprawę partji, jeżeli istnieje wyraźna uchwała międzynarodówki. Natomiast w wojnie, w której idzie o imperjalistyczne cele zdobywcze, nie może ani międzynarodówka jako całość ani żadna z przyłączonych do niej partyj kiedykolwiek aktywnie współdziałać. Ich stanowisko w takiej wojnie musi zostać określone jako opozycja od neutralności do sabotażu. Będą wypadki w których potrzebną będzie ścisła neutralność, będą jednak i takie, których hasło, sabotażu musi być przeprowadzone wszystkiemi siłami. Będą w końcu wypadki, w których ze względów praktycznych — a to, żeby rządom imperjalistycznym nie dawać podstawy do prześladowań — krąg możliwości między neutralnością a sabotażem będzie musiał pozostać otwarty".

Adler podejmuje w ten sposób starą ukutą przez Kautsky'ego doktrynę „obrony interesów socjalizmu i demokracji" i rozwija ją przez konkretne praktyczne wnioski. Międzynarodówka — powiada — musi w myśl swych statutów pozostać w czasie wojny najwyższą instancją, której uchwały wiążą poszczególne partje. Uchwały jej muszą mieć na względzie interesy socjalizmu i demokracji. Granice tych uchwał stanowić ma zasada: „od neutralności do sabotażu". W ramach tej zasady może jednak międzynarodówka, nie chcąc rządom imperjalistycznym dawać podstawy do prześladowań, „krąg możliwości między neutralnością a sabotażem pozostawić otwartym".

Praca Adlera wywołała w szeregach międzynarodówki znacz-

ne sprzeciwy, a to zarówno co do jej zasadniczych założeń eleminujących bezwzględny udział w wojnie obronnej na rzecz obrony interesów demokracji i socjalizmu, jak i co do jej końcowych praktycznych wniosków.

Szczególnie co do tych ostatnich podniosły się liczne głosy, zarzucające adlerowskiej paroli „od neutralności do sabotażu" niebezpieczną elastyczność.

Zabierając w tej kwestji głos, pisze Teodor Dan, że należało absolutnie wykluczyć możliwość ścisłej neutralności na wypadek jakiejkolwiek wojny ,a cóż dopiero swobody wyboru środków między neutralnością a sabotażem:

„...i partje socjalistyczne — pisze — miałyby robotnikom nie dać jasnej paroli, „żeby rządom imperjalistycznym nie użyczać podstawy do prześladowań"? Nie! Względy celowe odgrywają ważną rolę w sposobach i rodzaju przeprowadzenia określonej taktyki, ale przedewszystkiem musi treść tej taktyki, jej podstawowa zasada, jej hasło zostać robotnikom wyraźnie sformułowane i powiedziane...

Dlaczego nie powiedzieć jasno i otwarcie: w wypadku, gdyby klasy panujące jeszcze raz odważyły się na zbrodniczą grę wojen imperjalistycznych, klasa robotnicza dla uratowania siebie samej i całej ludzkości nie miałaby innego wyjścia, jak przeciwstawić się wojnie proletarjacką rewolucją, która uratuje pokój i zakończy szybko wojnę".

Rozwój walk społecznych ostatnich lat, pochód faszyzmu, zdławienie największych partyj międzynarodówki — wszystko to usunęło myślowe, teoretyczne zgłębianie problemów wojny w międzynarodówce na dalsze plany. Zagadnienie przycichło na kilka lat, ustępując miejsca bardziej palącym bezpośrednim sprawom, domagającym się rozwiązania.

Dopiero w związku z rosnącem niebezpieczeństwem wojny europejskiej ze strony dyktatury niemieckiej biuro międzynarodówki socjalistycznej zajęło się znowu teoretycznie tym problemem, wydając w maju 1935 roku manifest w sprawie wojny, w którym wzywa międzynarodową klasę pracującą do stworzenia siły zbiorowej przeciw każdemu napastnikowi, stając w ten sposób na gruncie starej koncepcji Jaurèsa — negatywnego stosunku do wojny zaczepnej, a pozytywnego do wojny obronnej.

ST. RUDNIAŃSKI.

# Zagadnienie racjonalizacji pracy umysłowej na zachodzie i w ZSRR

## A. Racjonalizacja pracy umysłowej na Zachodzie

### I. RZUT OKA NA LITERATURĘ.

Istnieje dziś w szeregu krajów cała literatura, poświęcona omówieniu higjeny, organizacji i techniki pracy umysłowej. Nie jest ona wszędzie jednakowo liczna i bogata pod względem jakościowym, nie rozwija się też wszędzie w jednakowem tempie. Różnice ilościowe i jakościowe, różnice w tempie rozwoju zależą w tej dziedzinie zarówno od struktury gospodarczej poszczególnych krajów, jak od istniejących w danem środowisku stosunków społecznych. W krajach więc najbardziej uprzemysłowionych, jak Stany Zjedn. Am. Półn., Anglja, Niemcy (przed przewrotem hitlerowskim), Francja, w ostatnich zas latach dopędzający, a częstokroć już prześcigający te kraje Z.S.R.R., istnieje najobfitsza ilościowo i najbogatsza jakościowo literatura „racjonalizacyjna", rozwijająca się w znacznie szybszem tempie, niż w krajach nawpółrolniczych. Pozostaje to oczywiście w bliskim związku z racjonalizacją samej wytwórczości materjalnej, z stosowaniem w tej dziedzinie coraz doskonalszych metod, z coraz lepszem wyzyskaniem zasobów energetycznych, maszyn, siły roboczej, oraz z ekonomją czasu.

W ojczyźnie twórców „Naukowej organizacji pracy" — **Taylora** i **Gilberta** — powstaje pomysł — zresztą nienowy — przystosowania samego **typu szkoły** do potrzeb nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego drogą ćwiczenia uwagi, spostrzegawczości i wyobraźni twórczej, myślenia logicznego i poczucia rzeczywistości w kontakcie bezpośrednim ze światem realnym, z realnemi rzeczami i materjałami, z procesem aktualnym ich przetwarzania i z poznaniem ich niezbędności dla życia.

We wstępie do bardzo cennych wskazówek dla młodzieży szkół średnich powiada wybitny psycholog amerykański, prof. **Guy Whipple:**

„Wydajność jest dewizą przemysłu współczesnego. Szkoła jest ostatecznie również fabryką, trenującą i rozwijającą zdol-

ności umysłowe uczniów i przerabiającą treść materjału, przyswajanego w szkole, na idee i nawyknienia, wpływające na dalsze życie uczniów. Podobnie jak w przemyśle współczesnym proces pracy wymaga organizacji naukowej, — tak samo i zajęcia szkolne uczniów potrzebują specjalnego kierownictwa technicznego. I tu i tam powinny być usunięte wszystkie „zbędne ruchy".

Oto geneza nowoczesnej **metody nauczania pod kierunkiem**, specjalnych **podręczników** dla amerykańskich szkół powszechnych i średnich, zawierających zarazem wskazówki, jak z nich korzystać, następnie **poradników higjeny, organizacji i metodyki pracy umysłowej** dla studentów amerykańskich (znanego psychologa, prof. **Crawforda)**, tudzież specjalnych **książek podręcznych** dla instruktorów oświaty pozaszkolnej, p elegentów, organizatorów, settlementów i t. d.

Gdy jednak jeszcze przed kilkunastu laty można było mówić o przodownictwie amerykańskiem w piśmiennictwie, poświęconem racjonalizacji pracy umysłowej, na drugiem miejscu wymieniać Anglję, dalej Niemcy i t. d. — to dziś nastąpiła radykalna zmiana w kolejności: na czoło wysuwa się od lat kilku **literatura radziecka**, prześcigająca ilościowo i jakościowo nawet piśmiennictwo amerykańskie. Rozumowany wykaz bibljograficzny piśmiennictwa sowieckiego z omawianej dziedziny, obejmujący w olbrzymiej większości publikacje **powojenne** liczy 672 pozycje! („Rozumowa praccia" — w jęz. ukraińsk. — wyd. „Inst. psychoneurologji społ. i psychohigjeny" przy „Wszechukraińskiej Akademji Psychoneurologicznej"—r. 1933). **Jest to jedyne na świecie wydawnictwo tego rodzaju.** Same tylko rubryki „pracy nad książką" (wybór, metoda i technika czytania, metodyka pracy nad książką naukową, technika wyboru wycinków i notowania, sporządzania planów, tez i konspektów, zawierają tam **150 pozycyj.**

Co się jednakowoż tyczy **podstaw teoretycznych,** na których oparte są masowe wskazówki praktyczne z zakresu higjeny i racjonalizacji pracy umysłowej — zbudowane one były dotąd nawet i w piśmiennictwie sowieckiem na danych, zdobytych drogą badania pracy umysłowej, dokonywanej **w najbardziej sprzyjających warunkach,** nie zaś w trudnych, bądź też zupełnie wyjątkowych okolicznościach. „Wszystko, co wiemy naukowo o pracy umysłowej — pisał w r. 1930 wybitny psycho-

neurolog i teoretyk pedagogiki sowieckiej, **prof. A. B. Załkind** (ob. „Umstwiennyj trud") — stosuje się do spokojnej, „gabinetowej pracy mózgowej (uczonych, „twórców", w najlepszym razie uczącej się młodzieży), w której kultura procesów mózgowych narasta długo, stopniowo, w pomyślnych warunkach technicznych i wychowawczych". A więc nie wówczas, gdy niepodobna zrealizować całkowicie ideału racjonalnej organizacji pracy umysłowej, gdy można conajwyżej „dyplomatyzować" z własnym mózgiem, lawirując przeważnie między racjonalizacją a gospodarką rabunkową.

Skądżeby zresztą uczeni zachodni, na pracach których musiała się oprzeć nauka sowiecka o pracy umysłowej — boć nie mogła ona oczywiście powstać z niczego — skądżeby mieli się oni interesować właśnie warunkami niesprzyjającemi pracy umysłowej, badać wysiłek mózgowy w tych warunkach i opracowywać na dobitkę wskazówki praktyczne, oparte na tego rodzaju badaniach. **I dla kogóż mieliby to czynić?**

Tutaj właśnie zahacza kwestja **empirycznej postawy** piśmiennictwa racjonalizatorskiego o **ustrój kapitalistyczny** społeczeństw Zachodu. Uczeni tamtejsi wykonywali mianowicie **zamówienie społeczne** swych mocodawców i pracodawców kapitalistycznych, naukowo szkoląc dla nich kadry inteligencji zawodowej, otoczone najbardziej pieczołowitą opieką i wzrastające w możliwie najpomyślniejszych warunkach. Wyświetlenie i uprzystępnienie masom pracującym dróg, wiodących do zdobycia sposobów najlepszej wydajności mózgowej — nie leżało z pewnością w interesie zarówno wielkiej burżuazji, jak i jej uczonych. Dlatego właśnie nikomu z nich nie przyszło nawet na myśl badać warunki, w których robotnik-masowiec natężał swój mózg w nielicznych godzinach, które wykradał własnemu wypoczynkowi, nie posiadając ani pracowni, ani stołu do pisania, ani nawet krzesła roboczego, pracując w rozgwarze domowników i sąsiadów, w zaduchu wilgotnego mieszkania.

(D. c. n.).

A. GIDE.

# W obronie kultury

II.

Jedno jest tylko pewne: literatura i cywilizacja nie mogą rozwijać się w dalszym ciągu na przedłużeniu dawnej kultury, mogą doskonalić się jedynie na drodze buntu w stosunku do przeszłości. Zresztą nie mamy żalu do samej kultury, lecz do jej sztuczności i konwencjonalności, a za wrogów kultury uważamy tych, którzy usprawiedliwiają kłamstwo i fałszywy system społeczny, w którym żyjemy.

„Musimy wybrać między cywilizacją a szczerością" — kończy autor tego artykułu. Otóż nie! Nie zgadzam się z tem, że cywilizacja musi być nieszczera (wszyscy rozumiemy dobrze co należy przez to rozumieć) lub, mówiąc inaczej, iż człowiek cywilizuje się przez kłamstwo. Pojęcie szczerości wydaje mi się sprawą wielkiej wagi — twierdzę, iż nieszczere jest takie społeczeństwo, które stara się zdławić głos ludu, i odebrać mu wszelką szansę wypowiedzenia się, i kiedy trzyma naród w takiej niewoli i takiem ogłupieniu, że nie wie już sam co miałby do powiedzenia, czem mógłby wzbogacić ogólną kulturę.

Od początku mej działalności buntowałem się przeciw twierdzeniu nacjonalistów, iż „człowiek powiedział już wszystko — teraz może się tylko powtarzać". Czyż nie jest zadziwiające, iż w dwieście lat po La Bruyere, który sądził że „urodził się za późno", że właśnie dziś stoimy przed wielkiem nieznanem, pełnem niebezpieczeństw i obietnic, a ludzkość znów jest odmłodzona i pełna sił.

Zawrócę nieco wstecz. Ten kto mówi: literatura, musi myśleć: kontakt duchowy. Trzeba wiedzieć z kim literatura odczuwa i zachowuje ten kontakt. Istnieje dziwne zjawisko, znane w literaturze, a w szczególności w literaturze francuskiej, że pisarz o wielkich wartościach nie znajduje zrozumienia u swojej generacji. Czyżby pisał wyłącznie dla siebie? Nie. Lecz ma nadzieję, że osiągnie w czasie tę wspólnotę duchową, której nie może osiągnąć w przestrzeni. Napozór wydaje się dziwaczny, ezoteryczny — nikt nie dostrzega jego talentu, nie odczuwa subtelnych walorów. Myślę o Baudelaire, Rimbaud, a także o Stendhal'u, który twierdził, że pisze dla małej za-

ledwie garstki, gdyż prawdziwi czytelnicy jeszcze nie przyszli na świat. To samo można powiedzieć o Nietsche'm, Wiliamie Blake, de Melville'u, — wyliczam tylko największych.

W twórczości każdego z nich oddycha olbrzymia duchowa siła, lecz jest to siła przedwczesna. Chcę stąd wyciągnąć wniosek, że nie należy potępiać pisarza, który początkowo zwraca się do niewielkiej garstki czytelników. Przyznam się, że odczułem dojmujący niepokój, kiedy na kongresie pisarzy w Moskwie mówiono mi, iż robotnicy zwracają się do pisarzy z żądaniem: mówcie o nas, przedstawiajcie i malujcie nasze życie. Literatura nie jest zwierciadłem, lub raczej — nietylko jest zwierciadłem. Jak dotychczas, literatura Z. S. S. R. poprzestawała na tej roli, stwarzając szereg wspaniałych dzieł. Nie powinna jednak zatrzymać się na tym punkcie, gdyż przedewszystkiem chodzi o to, aby pomóc nowemu człowiekowi, którego kochamy, którego chcemy wyzwolić z przymusu i fałszywych pozorów. Pomóc mu w zarysowaniu, w ukształtowaniu jego osobowości. Tę samą myśl na tymże kongresie w Moskwie wyrazili świetnie Bucharin, Gorkij i kilku innych. Literatura nie jest jedynie imitacją rzeczywistości: winnna dawać wskazówki, pobudzać myśl i — tworzyć.

Niedocenieni pisarze, o których wspominałem, a którzy w tej chwili osiągnęli olbrzymie nakłady, przyczynili się więcej do zdobycia wiedzy o człowieku przez odkrywczą szczerość, niż gdyby wykonali przeciętny portret takiego człowieka, jakim był w istocie lub za jakiego się uważał. Należy dążyć niewątpliwie do nawiązania duchowego kontaktu, ale niezawsze można nawiązać go odrazu. Jeśli chodzi o mnie (proszę mi wybaczyć ten osobisty przykład), pochodzę z rodziny burżuazyjnej, i od początku mej działalności literackiej odczuwałem, że wszystko co było we mnie najprawdziwsze i najbardziej wartościowe buntowało się przeciwko konwenansom, zwyczajom i kłamstwom mego środowiska. Uważam, że dziś, w społeczeństwach kapitalistycznych, tylko literatura opozycyjna może mieć jakąkolwiek wartość.

Dla pisarza burżuazyjnego nawiązanie kontaktu ze swoją klasą jest rzeczą nieosiągalną. A z ludem. Jest to niepodobieństwo, dopóki lud będzie taki jaki jest w tej chwili, dopóki przy naszej pomocy nie stanie się tem czem powinien być. Pozostaje tylko jedno: zwrócić się do nieznanego czytelnika, w dalekiej

przyszłości i podzielić się z nim tem, co jest w nas prawdziwie ludzkie, głęboko i niezniszczalnie.

Z. S. S. R. daje nam jedyne w swoim rodzaju widowisko, które należałoby postawić jako wzór, gdyż rzecz jest olbrzymiego znaczenia. Chodzi mi o wzór kraju, gdzie istnieje bezpośredni kontakt pisarza z czytelnkiem. Zamiast żaglować przeciwko prądowi, pisarz pozwala się nieść bez oporu biegowi wody. Wpośród otaczającej go rzeczywistości znajduje natchnienie, formę i natychmiastowy odgłos swego dzieła. Niewątpliwie, jest w tem również pewne niebezpieczeństwo: gdyż dzieło sztuki powinno nieść ze sobą przezwyciężenie oporu

Ale o tem niebezpieczeństwie pomówimy później. Widziałem cudowne okazy nowej produkcji sowieckiej, ale nie widziałem jeszcze takich, w którejby wcielał się nowy, oczekiwany przez nas człowiek. Produkcja ta jest jeszcze w stadjum porodu, walki, kształtowania.

Pełen wiary, oczekuję dzieł o górnym locie, w których pisarz, zwiastując nową rzeczywistość, wyprzedza ją i prostuje jej drogi.

Cóż możnaby sądzić, powiedzmy, o rozprawie na temat radu, którąby zajmowała się wyłącznie metodami wydobywania go. Proces wydzielania i produkcji radu jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia, lecz, mimo to, najbardziej interesują mnie właściwości i skuteczność działania tego metalu.

Dziś chodzi przedewszystkiem o stworzenie nowego człowieka (na naszym udręczonym zachodzie jakże jesteśmy od tego daleko). Przeżywamy okres walki. Nie pragniemy tej walki dla niej samej lecz dla przyszłego zwycięstwa. Bo nie walka nas pociąga lecz osiągnięcie.

Każde trwałe dzieło sztuki, to znaczy takie, które może zadawalniać wciąż zmieniający się smak, zawiera dużo więcej, niż zwykłą odpowiedź na chwilowe potrzeby jednej warstwy i jednej epoki. Nie ulega wątpliwości, że Z. S. S. R. okazuje większe umiłowanie kultury przez wydawanie dzieł Puszkina i wystawianie Shakespeare'a, niż przez popieranie olbrzymiej produkcji literackiej, opiewającej triumf systemu, często bardzo wartościowej, lecz odpowiadającej chwilowym zainteresowaniom.

Myślę, że błąd leży jedynie w zbyt szczegółowem badaniu arcydzieł przeszłości, w chęci wydobycia z nich jakiegoś kon-

kretnego pouczenia. Dzieło sztuki kształci już przez samo zawarte w niem piękno, i wydaje mi się, że precyzyjne wyławianie „motywów" dowodzi jakiegoś nieporozumienia, pewnej ignorancji w stosunku do pojęcia piękna. Każdy umysł wolny powinien interpretować text na swój sposób ,a jeśli jego indywidualna interpretacja będzie się różnić od oficjalnej, nie znaczy to wcale, aby się mylił. A nawet, w razie popełnienia błędu, umysł jego odniesie większą korzyść, niż gdyby poddał się ślepo powszechnie uznanej opinji. Kultura pracuje dla usamodzielnienia umysłów, nie dla ich ujarzmienia.

Tylko przeciwnicy komunizmu widzą w nim dążność do ujednostajnienia. Mamy nadzieję, że właśnie komunizm, po trudnym okresie walki i chwilowego przymusu, poprzedzającego ostateczne wyzwolenie, przyczyni się do pełniejszego rozwoju jednostki, do wydobycia i wzmocnienia wszystkich możliwości człowieka. Tak, jak już mówiłem, na naszym smutnym zachodzie jesteśmy od tego daleko.

Żyjemy w czasach kiedy zainteresowania socjalne górują nad wszelkiemi innemi, nie dlatego, aby były same przez się najbardziej zajmujące, lecz dlatego, że usiłowanie kultury powoduje, iż pierwszą naszą troską jest dążenie do przekształcenia społeczeństwa.

Dziś całe nasze współczucie i pragnienie nawiązania kontaktu zwraca się ku uciśnionej, okłamanej i cierpiącej ludzkości. Lecz nie mogę pogodzić się z tem, że człowiek przestaje nas interesować, skoro nie jest już głodny i pognębiony, że na naszą sympatję zasługuje tylko nędzarz. Pragnąłbym wierzyć, że może istnieć system społeczny, w którym radość dostępna jest dla wszystkich i w którym człowiek może doskonalić się przez radość.

---

# Żądamy całkowitej amnestji i likwidacji Berezy Kartuskiej!

---

WŁADYSŁAW KOWALSKI

# Podsłuch

## (fragment powieści „W Grzmiący")

Łazowski szedł brzegiem lasu w gąszczu krzewów leszczyny, jałowca, czeremchy, głogów, kęp ożyn kwitnących biało, ubogo i zrzadka, przybranych już w drobne, zielone, a jakby z prosa utkane supełki jagód. Rozglądał się po drzewach tęgich a smukłych — sosnach, brzozach, których biała kora jaskrawo odbijała na zielonem tle liści i igliwia. Dłużej zastanawiał się nad wiązem potężnym w objęciu, a który na wysokość człowieka zmurszał jedną stroną, aż dziw, że strzymał ogromnie rozrośnięte konary, gdzie na najniższej gałęzi figlowała teraz wiewiórka, wyglądając to zwierzchu, to spod spodu drążka. Raptem skoczyła i znikła w gęstych konarach. Łazowski chciał już pójść dalej, gdy o uszy odbił mu się czyjś głos męski, dość równy, z niedalekiej odległości. Błysnęła myśl, że możnaby sobie z kimś pogadać. Nadsłuchując, zbliżał się wolniutko i po chwili ujrzał przez nieco w wierzchołku rozchylony krzak dwie postacie siedzące naprzeciw siebie. Stary chłop w burym spencerze, wytartych, koloru spłowiałego bławatka, portkach, siedział plecami wsparty o sosnę, bose do kostek nogi wyciągnąwszy przed siebie swobodnie, od czasu do czasu wachlował brudnemi stopami taczając na pięcie. Naprzeciw niego, z podwiniętemi ku sobie nogami, siedział chłopak czerstwy, pucułowaty na twarzy, martwo a chytrze tkwił w twarzy chłopa, który do niego coś mówił i to z powagą.

Łazowskiego zaciekawiło, co też ów chłop mógłby opowiadać małemu, który tak wnikliwie słucha. Podszedł wolno kilka kroków i przystanął za gęstym jałowcem, poprzez rzadkie gałązki obserwował siedzących, obydwóch widząc z profilu. Chłop akurat o coś pytał chłopaka, który, zamiast odpowiedzi, głową tylko potakiwał. Łazowski posłyszał wreszcie pierwsze słowa, które chłop wymawiał jakby przez przystawkę, albo jakby się trochę jąkał.

— To... niby... powiadasz... rządca cię złapał w grochu...?

Chłopak kiwał głową za każdem zdaniem, chłop nie przerywał rozmowy. Rozmamłany pod szyją, która, jakby szarem płótnem obciągnięta, wisiała pochyło wraz z głową nad rękami

w kółko splecionemi na udach nóg. Przy poruszaniu warg płowe roztrzepane wąsy, zwisające pałąkowato ku ustom, jak przez sito ukazywały białe zęby.

— Powiadasz, że nie lał cię, tylko pytał, czy nie wiesz którzy we wsi mają strzelby i gdzie chowają? Dobrześ zrobił, żeś tylko ramionami trząsnął. Bo jak się tak akuratnie nie wie co odpowiedzieć, to najlepiej udać głupka. A czasem to się człowiek tak zaplącze i nie może wnet skombinować, jak wykręcić. To wtedy najlepiej udać głupka. Toto toś dobrze zrobił! — przychwalił chłop, potrząsając dwakroć głową. — Im nie można, jak psom, prawdy mówić. Bo oni są gorsi od psów. Jeszcześ mały, ale jak urośniesz to się przekonasz. Jeśli nie tak bardzo za młoda, to na starość, ale się przekonasz. Tylko widzę, że z ciebie będą ludzie. Małyś, a już się za rozum chwytasz. Od jesieni, to cię poszle do szkoły. Szkoda żeś za tego Sielawy nie chodził. Ale bo te Jemioły to trochę niedbałe są. Bo ten, to tu żadnych takich kosałów opałów nie oplatał, tylko czytać, pisać i rachować uczył. A w Błotnicy to połowę dnia oplatał kiedy się jakie króle i wielkie pany rodzili, jak wojowali i takie rozmaite jeich historje. Na ten przykład pożytek z tego taki, jak z tych kłaków co masz na łbie, kiedy się je zetnie. Ale oni uczą tego, żeby o nich pamiętać, i tak się chcą schwalić co to dobrego zrobili. Nie wiadomo kto to tutaj od jesieni będzie, ale zawsze jakiś będzie. Cię poszlę do niego. Pisać i czytać trza się uczyć, bo, poprawdzie, na tym gruncie niema nic, tyle, że cię ten świat mani, a ty przecież nie masz i zuska gruntu, to i przekoczołować będzie ci trudno na świecie. Jak będziesz umiał pisać i czytać, to możesz popaść gdzie na woźnego, albo za stróża, to już ci lepiej poleci, jakbyś nawet trzy razy tyle miał gruntu, co ja. Rachować się ucz. Bo jak nie będziesz potrafił rachować, to cię i rodzony brat na jaki grosz zmani. A szkoda i grosza, bo z niego się żyje. I we wojsku ci się przyda, list napisać, czy jak... Bo przecie służyć musisz. Nie jesteś jedynak, masz brata. Chyba żeby ci co brakowało do zdrowia. A tak to cię wezmą. Czy będzie ten, czy drugi jaki, jak się tylko wszystko wyklaruje do kogo będziewa należeli, to oni tu zarządzą nabór. Służyć musisz, tylko abyś czuwał dobrze, żeby się stamtąd cało wydostać. Dawno, dawno to szlachta chłopów do wojska nie brała. Sami wojowali i co tam zrabowali gdzie, to się podzielili. Chłop im tam conajwyżej żarcie

przywoził. A teraz zmądrzeli. Teraz to i żarcie chłop i na wojnę chłop. Ale bo ten nasz brat to, psiakrew, strasznie głupi! Ma tu Oleś w Glinkach książkę, pieczęć stoi, że z Potykanowa. Jak się włóczył, Oleś, za ruska jeszcze, a dziedzic uciekł i we dworze sołdaty stojeli, chodził tam za handlem i ukradł. Akurat na tę trafił. To tam w jednem miejscu stoi napisane, że... A zaraz. Bom ci nie powiedział, że wojna była, a znów chłopi bunt przeciw szlachcie podnieśli. To jeden szlachcic za dziada był przebrany. Spotkał chłopów w boru, to im na czemsić dziwacznem grał, a te, psiekrwie, głupie, zamiast nieznajomego dziada powiesić, to oni hulali. Jak im grał. Potem dał znać szlachcie, gdzie chłopi są, i szlachta ich znienacka otoczyła. Rozumie się — wyrąbała. Trudno naszego brata do czego namówić i w kupę zebrać. A jak się zebrał, to nie czuwał, tylko hulał, bo mu dziad grał. Psiakrew! to aż śmiechu warte — chichotał cicho. — Potem rzucił kiścią ręki — I do dzisiej! — przełożył nogi, splótł w kolanach, uniósł rękę i potrzasnął palcem — Ci mówię abyś nigdy nie wierzył. Zapamiętaj to sobie, że ci to Kubaś mówił, jakieś u niego za pastucha służył. Nie wierz wcale, bo jak się tam trochę będziesz wagował, to cię zmanią i długo możesz być ślepy. Najlepiej nie wierzyć w nic co mówią. — Powoli supłał za machorką w kieszeni, wytrząsał okruchy na papier i milczał. Chłopak jednakże czeka, ani drgnął, wzrokiem utopiony w Kubasiu, a gdy kłąb dymu rozpłynął się cienką, niebieskawą chmurką nad głową, Kubas mówił teraz rezygnacyjnie: — Ce, ja... to poprawdzie mówiąc, mało wierzę, aby i Pan Bóg był. To też jakieś manistwo jest. Jak ono tak może być, aby na świecie rozmaite gałgaństwa... i on temu nie zaradza! To jedno. A po drugie: po księdzach widać. Aby na grosz chytre, na wygody! I kręcą. Za takiego djabła, jak niemiec, i to kazali się modlić. Bo rabuje chłopów, a im daje. Cotośmy tę drogę reperowali w wojnę, do Świdnic.. Bale tam takie, że! Ani jednego chłopom nie dali, tyle co kto ukradł, a tak to do księdza zwieźli. Takiem uważasz, stłamsił w sobie toto wszystko i nie wierzę w nic — puścił kłąb dymu. — Ty może stłamsisz, a może i nie, bo to ciężko się tego wyzbyć. To ci powiadam, jak już nie będziesz mógł stłamsić, no to nie... o już będziesz chodził i modlił się. Ale co tam ksiądz odskoczy na kazaniu od ewangelji to w to nie wierz. Bo się popłączesz ty, a od ciebie kto inny. — Rzucił okiem na prawe

ramię. — Wyjrzyjno gdzie szkapsko! Bo czasem to ten „gwiazdka" lubi się po boru włóczyć. Zjechał tu, jucha, i... Do Sobieraja gadał kiedyś, to miamlał cienko, jak do smarkacza. Skocz no! Kiedyindziej ci powiem, jak oni chłopów manią.

Chłopak hultnął w krzaki, zaś chłop wyciągnął się swobodnie i ułożył na prawy bok, rękę podłożywszy pod głowę.

Pana Łazowskiego dziwne opanowało uczucie. Na policzkach twardniał, a w głowie szumiące fale natarły ku sobie, stłumiły jasną myśl, cały jakby się rozdwajał, stał nie mogąc się zdecydować, co z sobą począć: odejść niezauważony, czy też przyznać się do podsłuchu i pogadać z chłopem. Te dwie myśli walczyły uporczywie z sobą przez kilka minut, aż wreszcie zwyciężył instynkt ciekawości, jak chłop zareaguje na jego uwagi. Chrząknął, zaznaczając swoją obecność. Chłop momentalnie poderwał się na nogi i obserwował chytrze po krzakach. Dostrzegłszy idącego pana Łazowskiego, z którym wymienili spojrzenie, Kubas zdjął czapkę i skłonił się nisko, niespokojnie przedeptawszy nogami, zamiarował odejść, lecz przykuty słowami profesora został na miejscu.

— Jak się macie gospodarzu! — witał pan Łazowski, starannie tając nurtujący go wewnątrz niepokój. — Przyjemnie w boru poleżeć, gdy słonko pali!

— A przyjemnie! — przytaknął Kubas, zginając zarazem grzbiet w pokłonie.

— Siadajcie! — Łazowski rozpostarł pelerynę, i jak Kubas w czasie rozmowy z chłopakiem — wyciągnął przed siebie nogi obute w małe lakierowane pantofle. Kubas przykucnął nieśmiało o dwa kroki od Łazowskiego, który poprawiał się, chrząkał, jakby od łechtania w gardle.

— Widzidie — zaczął spokojnie mówić pan Łazowski — przepraszam was, ale słyszałem coście tu mówili przed chwilą.

— Kubas wstał. Dolna warga opadła i od zębów do nosa ukazała wstyd, oczy zaś wielkie zakłopotanie, w którym chytrze taiła się nienawiść. Profesor udał że tego zamieszania w Kubasie nie dostrzega, mówił spokojnie.

— Widzicie, mimowoli was podsłuchałem. Właśnie bardzo mnie ciekawi, że to małemu... hm... Powiedzcie wy mi... hm — nie mógł się zdecydować od czego zacząć. — Dawno już tak do kościoła nie chodzicie?

Kubas machnął ręką i w tejże chwili twarz przybrała normalniejszy wygląd.

— Skoro pan i tak słyszał, to mi wszystko jedno! Nie, nie tak dawno!

— Jakeście się już wyrzekli.

— Się tam specjalnie nie wyrzekałem, tylko...

— Czy takich, jak wy, dużo we wsi jest?

— Tego tak akuratnie powiedzieć nie mogę.

— Ale jest jeszcze kto taki?

— Może i jest taki, ale bo to się tam będzie z tem rozchwalał.

Kubas obejrzał się za siebie, zdradzając wyraźną chęć odejścia. Łazowski uspokoił go.

— Mój gospodarzu! Nie bójcie się nic. Ja, co słyszałem, to we mnie zostanie. Nie zipnę o was, i nic złego wam się nie stanie — zaręczył, dłoń kładąc na piersi.

Kubas podziękował za obietnicę i chciał odejść, lecz Łazowski zatrzymał go, mówiąc:

— Koniecznie chciałbym, abyście mi objaśnili wszystko.

— Co?

— A no, coście tu chłopcu mówili?

— To pan nie od początku był? — W oczach Kubasa błysnęła iskra nadziei.

— Nie wiem. Mówiliście, jak go rządca w grochu złapał. Ale to nie o to chodzi. Chodzi o to, dlaczego wy, na ten przykład, mówicie, aby nikomu nie wierzył. To jakże żyć?

— Sam w sobie — odpowiedział zdecydowanie Kubas.

— Jakto sam w sobie? Zamknąć się w swojej chałupie i świata nie widzieć?

Kubas uśmiechnął się lekko.

— Co do świata, to przecie ja o tem nie mówiłem. Świata to by jaknajwięcej wartało... Tylko się manić nie dać.

— A no właśnie! — zwycięski uśmiech zawisł w kącikach ust profesora.

Pojedziecie w świat, spotkacie nieznajomego człowieka i on wam coś będzie radził. Jakże się wtedy ustosunkujecie do jego rad? Dajmy na to robotę wam będzie stręczył.

— A, co do roboty, to niema o czem gadać. Takie inne manistwa są.

— Jakie?

— Rozmaite.

— Naprzykład?

— Przecie pan słyszał, jakiem chłopakowi...

— Mówiliście mu, aby nauczycielowi nie wierzył. Jakże się nauczy poznawać świat i ludzi?

— Proszę pana! Świata całego to on i tak nie pozna. A co do ludzi, to na własnej skórze spenetruje, jak będzie starszy. We szkole to prawdy nie mówią o ludziach.

— Myślicie? — Łazowski uniósł się wyżej. — Tak myślicie?

— Prawdę mówię! — Kubas potaknął głową. — Miałem tutaj takiego huncwota sąsiada... jeszcze jest, ale teraz lepszy Kto mnie tu mógł nauczyć, co mu było potrza. A jemu... Życ nie dawał. Tak jednego razu myślę sobie: dość tego! Poszedł on za swoją potrzebą, przysiadł za psim bzem... Raz mu tylko dałem kołkiem w łeb. Za jakie trzy dni, jak wypoczął, patrzę, a on idzie. „Tak to byśmy się i pozabijali" — powiada Cichy od tej pory!

— Może się na was czai?

— A tak przecie ono na świecie jest — podchwycił Kubas.— Ciągle się na człowieka ktoś czai. To i mówiłem chłopakowi, by się miał na baczności. Tymbardziej, że sierota jest, ojca nie ma, to go tu nikt nie douczy.

— Mówiliście mu o szlachcie, a nie o chłopach?

— Bo, uważa pan, chłop go może zmanić raz i nie na wiele.

— Czemże was tu Olpiński manił?

— On, uważa pan, nie manił tak obces, tylko tak jakoś ono wychodzi... Tak — kręcił młynka ręką. — Tak wychodzi... Tak.

— Na waszą krzywdę! — dopomógł Łazowski.

— No krzywdę zawsze! — potaknął łapczywie Kubas. Zgiął grzbiet i bezapelacyjnie oświadczył, że teraz już musi iść, bo chłopak może nie dać rady kobyle i krowie, bo ugorek wąski, to narobi szkody w życie. Był pewien, że chłopak podejrzał obecność Łazowskiego i wygnał krowy ze szkapskiem z boru na trzy prętowej długości ugorek, który umyślnie zostawiono co roku, aby móc stąd podpuszczać na dworskie.

— Musisz — zapowiedział chłopakowi — z tydzień nie podpuszczać do boru. Ba jakby capli, nie byle czem się teraz wymignę. Żem sobie, psiakrew, napaskudził, no! — westchnął i poszedł ku wsi.

EDWARD SZYMAŃSKI

# Haruspicium

Konstantemu I. Gałczyńskiemu.

Idzie krzyk, bije krzyk do twojego mieszkania
ściany i dach ci zdmuchnie.
Który przed dniem dzisiejszym milczeniem się zasłaniasz
— ogłuchniesz.

Idzie blask, bije blask w stu czerwonych językach
w jedno słońce śnieżyste krzepnie.
Który przed dniem dzisiejszym żywe oczy zamykasz
— oślepniesz.

Nie twój ból, zakopany w glebie dynamitowej,
wybuchnie w onej godzinie.
Który przed dniem dzisiejszym w piasek ukryłeś głowę.
— zginiesz.

Rośnie śmiech, rozśpiewany miljonami uśmiechów,
roztańczony
nad dzwony piękniej.
Któryś tak się wyprzedał, że brak ci oddechu,
— pękniesz.

Który — krom śmierci — wszystko w dniu dzisiejszym mieścisz
— ogień ciebie odnowi.
Przemieni.
Na hojne szafowanie śmiechu i boleści
wstań z ziemi!

## STANISŁAW JERZY LEC.

* *
*

Nie tuczcie się jak woły, lecz uczcie się uczcie
Dodać uczuć uczciwych, by stała się świętsza
A winem zębów pożółkłych nie płuczcie
Tylko upłynnione toasty wlewajcie do wnętrza.

A pijąc mój honoracjorze, proszę cię nie cmokaj
(Na najczulsze dobranoc zostaw to ze żoną)
A gdy ci z bulgoczących butli lokaj toczy tokaj
Nie trysnij gronem w grono w które cię sadzono.

Gdy but twój w swojej bucie, komuś chce być bliski
Nie myl się, byś obrusa tem nie zdarł niezdarnie
A gdy przytem rogaczowi staniesz na odciski
Czyń to proszę po ludzku i humanitarnie.

A jeśliś już do stołu z damą jakąś mdłą siadł
Nie usuwaj siedzenia jej spod jej siedzenia
A gdy ci kością w gardle stanął kiepski sąsiad
Nie pluj tą kością na stół podczas mszy jedzenia.

Lecz tyś rozdziawił gębę od ucha do ucha
A ozór chwiejąc zwisa jak język u wagi
Żryj dalej — już przepadło — mój pastuchu brzucha
I tak nic nie skorzystasz — oprócz wiecznej zgagi.

CZESŁAWA WOJEŃSKA.

# Wśród książek

*ZOFJA NAŁKOWSKA — Granica.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1935 r.

Dla każdego, kto śledził rozwój pięknego talentu Zofji Nałkowskiej powieść „Granica" będzie specjalnie ciekawem stadjum na drodze twórczości autorki. Od młodopolskiej rozlewności słowa, lirycznych wstawek, subjektywizmu w malowaniu świata, który cały był jakby stworzony z lustrzanych tafli dla tem dokładniejszego i piękniejszego odbicia samej autorki i jej modernistycznie skomplikowanych przeżyć — odeszła Nałkowska w swej ostatniej powieści tak daleko, że bez przesady można powiedzieć — stanęła na przeciwległym, wręcz odmiennem stanowisku artystycznem.

Oczywiście — nie stało się to bynajmniej nagle i nie jest dla nikogo niespodzianką. Cała powojenna twórczość autorki idzie już w tym kierunku, od subjektywizmu do objektywizacji świata, od stanowiska przedmiotu własnej twórczości — aż do zupełnego zredukowania swej roli do roli widza i obserwatora otaczającego życia. Niespodzianką jedynie może być krańcowość tego artystycznego stanowiska i wynikające z tego konsekwencje estetyczne.

Już utwory poprzednie, takie jak Romans Teresy Hennert, Dom nad Łąkami, Niedobra miłość czy Ściany świata nie zawierały wielu elementów subjektywizmu i w nich starała się autorka nie wypowiadać bezpośrednio, ale jeszcze na modłę modernizmu bardziej interesowały ją i z większą pasją oddawała się opisowi uczuć i przeżyć wewnętrznych swych bohaterów, niż faktów i rzeczy. Jeszcze ciekawsza wydawała się autorce psychologja życia wewnętrznego niż logika zewnętrznych zdarzeń.

„Granica" jest pierwszą powieścią, w której Nałkowska nie kładzie nacisku na psychologiczne przeżycia bohaterów raczej na fakty, które konflikt spowodowały. Z kronikarskiej wzmianki o banalnym fakcie wypalenia oczu mężczyźnie przez porzuconą kochankę, snuje autorka wcale nie banalną i całkiem oryginalną wersję tego wypadku. Maluje szeroko środowisko bohaterów, szczegółowe koleje ich życia aż do momentu zetknięcia losów, aż do dramatycznego konfliktu. Ale uczucia ich pozostają dla czytelnika niejasne i nie bardziej zrozumiałe niż po przeczytaniu samej wzmianki w kronice wypadków.

Nie jest to przypadek. Wstrzemięźliwość i poczucie odpowiedzialności za swe słowa w połączeniu z przekonaniem autorki („Dom kobiet") o tem, że „między człowiekiem a człowiekiem jest ciemność", że niepodobna zrozumieć i poznać naprawdę ani pobudek czynów, ani wewnętrznych motorów postępków ludzkich, cały głęboki relatywizm, z jakim autorka odnosi się do wszelkich ocen ludzkich charakterów i czynów — każe Nałkowskiej nie wypowiadać żadnych bezapelacyjnych stwierdzeń, określeń czy sądów o przeżyciach wewnętrznych swych bohaterów. Nic napewno nie da się o nich stwierdzić tak właśnie jak o żywych ludziach, którzy w swej zmienności i niestabilizacji wewnętrznej są zawsze niespodzianką dla otoczenia.

Te założenia artystyczne autorki, przeprowadzone w powieści „Granica" z niezwykle staranną konsekwencją, wywołują pewne ciekawe reakcje czytelnika. Książka wydaje się chłodna i pozbawiona wszelkiej pasji autorskiej. Mimo, że treścią jej jest konflikt namiętności, nie daje tych namiętności obrazu, jest zimna nawet w samych opisach uczucia, doprowadzającego do dramatycznego rozwiązania. Mogłoby się nawet wydawać, że autorka nie wie, lub nie rozumie, jakie uczucia naprawdę wstrząsają duszami jej bohaterów, lub że nie potrafi odmalować ich wiarygodnie i z przekonywującą siłą, mogłoby się tak wydawać, gdyby nie świadome i widoczne zamierzenie artystyczne autorki, wynikające z jej na świat i życie poglądu. Objektywizacja świata to dla Nałkowskiej nietylko umieszczenie autora nie w roli podmiotu, a w roli widza, ale jeszcze wyraźnie w roli jedynie widza a nie sędziego, wydającego bezapelacyjne sądy o wewnętrznem życiu obserwowanych ludzi. Bo sąd taki byłby już subjektywizacją otaczającego świata, jako subjektywna autora wizja. A Nałkowska dąży najwidoczniej świadomie do możliwie największej objektywizacji świata w swej twórczości.

Chłód powieści podkreśla tem mocniej wspomniane już relatywne stanowisko autorki w stosunku do wszystkich zjawisk życia. Nie czuje się więc też żadnej pasji społecznika w opisach stosunków czy układów społecznych. I w tych sprawach własnych sądów autorka nie wypowiada.

Z świetnie podanych opisów, z doskonale logicznego zestawienia faktów, z drobnych szczegółów i szerokich uogólnień musi czytelnik sam każdy dla siebie wyciągnąć wnioski. Piękna powieść „Granica daje materjał ogromny i różnorodny".

**
*

## TOMASZ NOCZNICKI.

### NA MARGINESIE „OJCZYZNY" WANDY WASILEWSKIEJ.

Powieść W. Wasilewskiej, opisująca życie dworskiego fornala w przeciągu lat 30, przedstawia tego życia gorycz, poniewierkę i beznadziejność. Inteligencja miejska ta zwłaszcza, która się wywodzi ze wsi, z rodzin „ziemiańskich", dowodzi, że autorka, opisując życie fornala *Krysiaka,* użyła barw za czarnych i że te barwy są użyte rozmyślnie, a dla dworów krzywdzące i niesprawiedliwe. Mojem zdaniem, autorka ma rację i napisała prawdę. Jestem starym i już niezainteresowanym świadkiem doli fornalskiej, chociaż od 1 stycznia 1878 r. rozpocząłem moją karjerę życiową jako *„posyłka"* fornala dworskiego. Dawno to już, 57 lat temu. A jednak pisząc już jako starzec w roku 1932 *„Moje wspomnienia"* nie mogłem ani jednego jaśniejszego momentu znaleść w przeżyciach 15-to letniego chłopca, przez pół roku, jakie w tem *piekle* przeżyłem. Później przechodziłem różne życia koleje, przesłużyłem 7 lat w wojsku rosyjskiem, gdzie było nieraz bardzo ciężko, a jednak takiej poniewierki nigdy nie przechodziłem. Pracownik — fornal czy posyłka, to nie człowiek, to jakiś twór upośledzony, wobec którego żadne względy ludzkie nie obowiązują. Nawyki i obyczaje pańszczyźniane stały się *prawie dla wszystkich dziedziców tradycją* tak drogą, że przetrwała do dnia dzisiejszego, co później będę uzasadniał. Dola fornali interesowała mnie dawno, jeszcze

w dniu 20 kwietnia 1905 r. pisałem o tej fornalskiej doli w Nr. 15 tygodnika *„Czytelnia dla wszystkich"* artykuł podpisany *„Paweł z pod Grójca"*. Posłuchajmy jednak co inni mówią o doli fornala. Jakób Wojciechowski w swoim *„Życiorysie własnym"*, który jest książką-dokumentem, na stronicy 77 pisze — „Na wiosnę 1896 r., kiedy miałem 12 lat, moja matka posłała mnie do dworu na robotę sadzić kartofle, zarobek wynosił 40 fenigów. A słów włodarza Szopnego, jakiemi wymyślał dziewczętom i kobietom, powtórzyć nie mogę, J. W. przytacza dosłownie, i muszę powiedzieć, że nawet w wojsku rosyjskiem takich wymyślań nie słyszałem. A działo się to w Poznańskiem, dzielnicy, jak się u nas pisze, najkulturalniejszej i w majątku „jaśnie wielmożnego p. Stablewskiego". Ale idźmy dalej: w lutym 1913 r. byłem za interesem w pewnym folwarku, rozmawiając w stodole z p. dziedzicem, zauważyłem, że młoda dziewczyna zamiatała klepisko, nad nią stał karbowy i widać chcąc wobec dziedzica zadokumentować swoją gorliwość i energję, dojechał ową dziewczynę takiem ohydnem słowem, że znowu powtórzyć nie mogę. A że to się stało przy obcym człowieku — przy mnie — przeto dziewczyna nie wytrzymała i rozpłakała się na cały głos. Ale p. dziedzic nawet na to nie „raczył" zwrócić uwagi. W książce „Pamiętniki Bezrobotnych" str. 215, pamiętnika Nr. 21, pewien młody bezrobotny, b. uczeń szkoły rolniczej w Czurnocinie, opisując swoje życie, pisze, że w pewnym folwarku zaproponowano mu posadę pisarza powiatowego i z tego tytułu odbywał *„praktykę"* na próbę. O tej próbie tak pisze: „Okazało się, że jednak próby nie wytrzymałem, nie dlatego, że byłem niezdolny, ale dlatego, że byłem narazie inteligentnym proletarjuszem. Że za mało posiadałem *chamstwa*, by *skurwić*, zmieszać z błotem głupszego od siebie, ale podwładnego i niemniej uczciwego najmitę i scholerować go ohydnemi słowy, w obecności „dziedzica" osoby: bądź co bądź zaliczającej się do inteligencji". To też ów bezrobotny nie otrzymał posady pisarza powiatowego i pozostał nadal bezrobotnym. We dworach polskich tradycyjnie pozostała *„gwara"*, której w stosunku do „służby" używa się aż do tej pory.

A oto straszny obraz z czasów obecnych — sprawa *Pypcia*, fornala. W majątku R. Sunyński *Krzyże* pod Tarnowem przesłużył Pypcio lat 28, a gdy okaleczał i wydatnie pracować nie mógł, został oddalony, a że miał 9-ro dzieci, przeto prosił administratora, by go nie wypędzał, gdy to nie pomogło, gdy tam nie było dla niego ni sprawiedliwości, ani litości, to chodził i prosił księdza, ba nawet biskupa o ratunek i... nic nie pomogło. Wyrok zagłady wyrzeczony przez p. administratora na nieszczęsnego kalekę Pypcia, musiał być wykonany. Zrozpaczony Pypcio, widząc, że żadne prośby, żaden skowyt nie pomoże, że powoływanie się na głód dzieci, powoduje tylko zniewagi, *zarznął* pięcioro swoich młodszych dzieci i... poszedł do kryminału. Prawda, świat powojenny, nie ma ani litości, ani sumienia, ani nawet wstydu, to też i straszny los nędzarza Pypcia nie wzruszył nikogo. *Kniaź Sanguszko*, być może wiedział o wypędzeniu Pypcia, ale cóż go obchodzi, taki tam dziad Pypeć. Ks. biskup także to przeżyje, ale pozostanie jednak na kartach historji dokument — ślad niezniszczalny stosunku „pana" do parobka, ślad stokroć gorszy od tego, jaki opisał *Andrzej Strug* w opowiadaniu pod tytułem *„Pan i Parobek"* w dziele *„Ojcowie nasi"*. „Ojczyzna", powieść Wandy

Wasilewskiej jest także takim historycznym dokumentem. I tło i bieg życia Krysiaków, ich dola — niedola, to są obrazy żywcem wzięte z życia. Tu niema *retuszu*, tu jest istotna prawda. A że ona taka, to już wina ludzi i wina ustroju społecznego, wina tych, co prawa stanowią, wina praw, które zawsze rażą tego, kto słaby, kto bronić się nie może. „Ojczyzna"! I Krysiak czuł ojczyznę, bo nawet dużo gdy mógł — i więcej jak mógł dla tej ojczyzny pracował. A po trzydziestu latach pracy, gdy się za siebie obejrzał, co zobaczył? Oto pracował dla ludzi, pracował, a za pracę był głodzony i bity czy to na Karpiu, przez rządcę, czy też wtedy, kiedy wzruszony do głębi człowieczeństwa na widok bezmyślnego okrucieństwa, buntując się przeciwko *„pani"*, która odmawia wozu i konia, aby odwieźć śmiertelnie zranionego człowieka do szpitala. Za tę swoją litość został *uderzony batem w twarz.* Albowiem tradycja pańszczyzny żyje w mózgach i obyczajach szlachty. Tradycja, dziadek pewnie katował pańszczyźnianych chłopów, syn bił już tylko po twarzy. Wdowie po nim 10 rubli płaci za śmierć męża, gdy go zabił dworski byk. Okrutna i nielitościwa jest również córka jej, „panna", narzeczona sąsiada dziedzica, który także szanuje „tradycję", zaleca się do panny, ale żyje z dziewczętami wiejskiemi. O tej tradycji pisze w „Szczenięcych latach" M. Wańkowicz: „dziewczynę wiejską mieć można, gdy bardzo przypili, pannę z towarzystwa ukrzywdzić „infamia", a wiejskiej dziewczynie fornalskiej na wypadek... pan dziedzic daje krowę, to także tradycja, która została wzięta z obszaru wsi, do ściślejszego obszaru folwarku. Nie będę ani poruszał, ani przytaczał w całości tego, co napisała autorka, nie mogę jednak pominąć przedśmiertnych rozważań Krysiakowej oraz — Krysiaka po latach trzydziestu. Więc zestarzała się i osłabła Krysiakowa, już nie może iść „na pańskie" zostaje w domu i pracuje w domu, ma czas rozmyślać jakież są te jej rozmyślania? I nadziwić się nie mogła, bo robiła twardo całe życie — dzień za dniem. Jak w czworacznej izbie oczy otwarła, tak je tu miała zamknąć. Jak do Krysiaka po ślubie przyszła, do tej samej izby, do tej pory nie odmieniło się tu nic. Te same wyrki choć z innego drzewa, te same ściany, choć już tyle razy pobielane, ten sam piec". Słowem za całe życie pracy, nic, zaledwie marne, mizerne prawie, że bydlęce życie. Nareszcie umarła Krysiakowa, umarła z żalem i obawą o syna, z obawą aby i jego dola we dworze — fornala — nie była do jej doli podobną. A i Krysiak orząc po 30 latach zagon pod kartofle, także rozmyślał. Przychodzi mu myśl, że młodzi ludzie, co padli dla sprawy, dla polskiej sprawy, poto padli, aby dalej po czworacznej ścianie ciekła woda i plenił się zielony grzyb, i żeby dalej rządca po pysku prał, żeby dalej wymierały dzieci na każdem przednówku. Oto jakie były rozmyślania starych Krysiaków po męce żywota. Ale z Krysiakiem pracuje syn Paweł, ten dzieciak wchłonął w siebie całą krzywdę rodziców, całą ich niedolę, on już rozumie przyczyny, on już widzi skutki, on już zna źródła niedoli, i gdziekolwiek pójdzie, wszędzie towarzyszyć mu będzie przeświadczenie i myśl, że nie tylko ludzie winni są doli jego rodziców i jego, ale i ustrój społeczny, na krzywdzie ludzkiej i niesprawiedliwości zbudowany. A gdy to zrozumie dokładnie, tedy runie zmora, dławiąca ludzki ustrój.

**BOLESŁAW DUDZIŃSKI.**

## SOCJALISTYCZNE SZKOLNICTWO AUSTRJACKIE.

Broszura p. *Jakóba Zylberberga* p. t. *„Szkolnictwo powszechne w Austrji pod rządami socjal-demokratów"*. (Warszawa „Nasza Księgarnia", 1935; str. 132) jest wymownym i rzeczowym hołdem, złożonym idei socjalistycznego nauczania, zwalczanej dziś i niszczonej pod rządami austrjackiego faszyzmu. Unikając w swej interesującej pracy politycznych punktów widzenia, p. *Zylberberg* pod kątem raczej fachowych, pedagogicznych wymagań rozpatruje sens i cele austrjackiej reformy szkolnej, przedstawia wprowadzone przez nią zasady i metody pedagogiczne, bilansuje wreszcie rezultaty i wyniki.

Reforma austrjackiego szkolnictwa początkowego, a w szczególności — t. zw. *szkoły podstawowej*, obejmującej pierwsze cztery lata nauczania w całość jednolitą i zamkniętą, jest w zupełności dziełem *Ottona Gloeckla* i grona najbliższych jego współpracowników — oświatowców socjalistycznych, którzy radykalną reformę szkoły początkowej słusznie uważali za niezbędną przesłankę głęboko sięgających przemian społeczno-politycznych najbardziej ogólnej natury. W ciągu ośmiu lat (1919 — 1927), początkowo jako szef resortu oświaty publicznej w rządzie związkowym, później jako kierownik szkolnictwa w zarządzie socjalistycznej gminy wiedeńskiej — prowadził *Gloeckel* niezmordowanie, a wśród ogromnych trudności i oporów, dzieło szeroko pomyślanej reformy, która — po ukończeniu — stała się chlubą Republiki Austrjackiej i wspaniałym wzorem dla pedagogicznych autorytetów całego świata cywilizowanego.

Według słów jednego z bliskich współpracowników Gloeckla, *W. Fadrusa*, filozoficznem niejako uzasadnieniem reformy była myśl, że „powołanie naszego wieku leży... w zespoleniu humanistycznego i politycznego ideału wykształcenia: rozwój całego człowieka, pełnego charakteru do działania w społeczeństwie i państwie oraz w służbie ludzkości". Takie założenie ogólne postulowało oparcie szkoły podstawowej na następujących *zasadach* praktyki pedagogicznej: 1) szkoła musi wychowywać uczniów przedewszystkiem w świadomości, że należą do społecznej i narodowej wspólnoty i stąd wynikają dla nich określone obowiązki; 2) szkoła jako całość musi być tak zorganizowana, żeby wybór zawodu czy drogi dalszego kształcenia się nie nastąpił zbyt wcześnie, oraz żeby nie było utrudnione przejście ze szkoły jednego rodzaju do szkoły innej.

Zrywając z jałowym i bezdusznym rutynizmem szkoły przedwojennej, wprowadza *Gloeckel* do szkolnictwa początkowego zgoła inne metody kształcenia i wychowywania, których podstawą jest *praca, koncentracja i regjonalizm.* Nauczaniu w szkole podstawowej nadano charakter *syntetyczny*, to znaczy, że wiadomości kształcące podawano uczniom nie podzielone według przedmiotów nauczania w poszczególnych godzinach, lecz w ich naturalnym związku. Przejście zaś z jednej dziedziny pracy do drugiej powinno się było odbywać nie mechanicznie, według planu godzin czy dźwięku dzwonka, ale stosownie do konieczności życiowej i psychologicznej. Zamiast więc zgóry narzuconego podziału godzin lekcyjnych wprowadzono w zreformowanej szkole podstawowej następujący *dwupodział*: 1) wrażenie — nauka o kraju ojczystym i życiu oraz 2) wyrażenie przeżyć słowem, liczbą, kształtem, barwą, tonem i ruchem.

Nie mamy tu miejsca na przytaczanie szczegółów scharakteryzowanego powyżej ogólnie systemu szkolnego. Czyni to w swej pracy p. *Zylberberg*, omawiając kolejno reformy w dziedzinie nauki czytania i pisania, ortografji, matematyki, śpiewu i t. d. Baczną uwagę zwrócono na wychowanie fizyczne, któremu odebrano charakter militarny, za cel natomiast główny uznano fizyczny wzrost i rozwój dziecka. Do sportu szkolnego wprowadzono zasadę, że wszelkie ćwiczenie musi być swobodne, zaś rekord stanowić może tylko podnietę.

W tej nowoczesnej szkole wiedeńskiej, której celem było „wychowanie republikanów sumiennych, radosnych, pracowitych i o zdrowych obyczajach", nie narzucano nowowstępującym dzieciom *żadnych nakazów i zakazów:* dopiero z biegiem czasu, gdy dzieci we wspólnocie swej klasy nabierały doświadczenia życiowego, omawiano zachodzące szkodliwe i niepożądane fakty, a z wyników tych omawiań budowano *normy życia* szkolnego. Jego fundamentem musiała być zawsze ścisła *wspólnota* każdej grupy czy klasy (samopomoc, samorząd i t. p.), oparta na zasadach zgodności i harmonji w pracy. Tylko w ten sposób szkoła podstawowa mogła zrealizować swe główne zadanie wychowawcze — wytwarzanie w uczniach tych nastawień i przyzwyczajeń, które są *społecznie pożyteczne.*

*Wzorowa polityka finansowa* socjalistycznej gminy wiedeńskiej pozwoliła miastu nie szczędzić wydatków na cele szkolne. Wiedeń kroczył na czele innych krajów związkowych, wydając na każde dziecko w wieku szkolnym 3, 4, a nawet 7 razy więcej, niż inne kraje austrjackie. Dzięki tym racjonalnym i uzasadnionym wydatkom na cele oświaty ludowej, szkolnictwo wiedeńskie również pod względem zaopatrzenia w *bibljoteki, pomoce szkolne, urządzenia sportowe* i t. d. stanęło na rzadko gdzie spotykanym poziomie. Ale nauczanie i kształcenie szkolne, było tylko częścią tej opieki, jaką socjalistyczna municypalność Wiednia roztaczała nad wszechstronnym psycho-fizycznym rozwojem przyszłych członków i pracowników gromady.

*Opieka nad dzieckiem* — podkreśla nasz autor omawianej tu pracy — zaczynała się w Wiedniu z chwilą urodzenia, a poprzedzała ją opieka nad macierzyństwem. Rozwiązanie odbywało się w miejskim zakładzie położniczym (dla niezamożnych — bezpłatnie), dziecko otrzymywało wyprawkę, matka — czterotygodniowy zasiłek, wszelka pomoc lekarska była zapewniona. Dalsza opieka nad dzieckiem była zadaniem t. zw. *centrali rozdzielczej*, która — po przeprowadzeniu badań i obserwacyj kwalifikowała dziecko do odpowiedniego zakładu wychowawczego. Dla dzieci, pozbawionych opieki w domu, założono liczne *domy dziecięce*, gdzie dzieci uczyły się i bawiły w godzinach pozaszkolnych. Fachową opiekę bezpośrednią nad wszystkiemi instytucjami wychowawczemi i szkolnemi sprawowała — prócz nauczycielstwa, zrzeszonego w t. zw. Izbach Nauczycielskich — *Rada Szkolna* m. Wiednia, wybierana na zasadach demokratycznych.

*O roli i znaczeniu nauczyciela* w zreformowanej szkole austrjackiej pisze p. *Zylberberg* dosłownie: „Powołano go do wypracowania nowych form, do krytyki projektów i wreszcie poruczono mu zrealizowanie zadań szkoły. Realizacja ta miała się odbywać *w procesie twórczym,* a nie —

posłusznego wykonywania przepisów i zarządzeń. Nauczyciel przestał być robotnikiem, obsługującym maszynę szkolną, a stał się twórcą nowych form, realizatorem własnych idei pedagogicznych... Ministerstwo reformy zniosło *wszystkie krzywdzące przepisy*. Poprawiło sytuację materjalną nauczycielstwa... zrównało je z urzędnikami państwowymi o takiem samem wykształceniu, dało mu przywileje, przysługujące innym urzędnikom. *Ocena pracy* przestała być tajemnicą biurową inspektora-urzędnika, a stała się sprawą dostępną dla zainteresowanego, który mógł się bronić przed niesłusznemi orzeczeniami... *Inspektor szkolny*, na którego wybór wpływ mieli i nauczyciele, stał się pożądanym wszędzie doradcą, który wraz z nauczycielstwem należał do tych samych wspólnot pracy"...

Socjalistyczna reforma szkoły podstawowej była, oczywiście, od samego początku solą w oku wszystkich klerykałów i wsteczników austrjackich, którzy i na wszystkich terenach życia publicznego zwalczali dzieło Gloeckla. Jedną ze spraw zaostrzających tę walkę była kwestja *nauki religji* w szkołach. Mimo, że klerykali bronili zażarcie zasady powszechności i obowiązkowości, Najwyższy Trybunał Konstytucyjny — jeszcze w miodowych latach Republiki Austrjackiej — orzekł, że dziecko wychowywane do 7 lat bezreligijnie powinno uchodzić za bezwyznaniowe i być zwolnione od nauki religji. W praktyce, orzeczenie to zyskało moc obowiązującą jedynie w obrębie socjalistycznej gminy wiedeńskiej.

**
*

Pracy p. *Zylberberga* o austrjackiem szkolnictwie socjalistycznem niepodobna czytać w Polsce bez uczucia zazdrości. Głębokiej i mocnej zazdrości. Zwłaszcza w dobie, gdy katastrofa szkolna przybiera u nas wprost zastraszające rozmiary, gdy krążą już głuche wieści o zamierzonej jakoby — ze względów oszczędnościowych — likwidacji Ministerstwa Oświaty i podporządkowania funkcjonarjuszów zarządu szkolnego władzom administracji ogólnej. Rezultat nasuwających się przy czytaniu książki porównań nie wymaga specjalnego akcentowania.

Początkowo szkolnictwo wiedeńskie — owoc kilkuletniej wytężonej pracy socjalistycznych działaczy oświatowych — dowiodło na podziw całego świata, *twórczej roli socjalizmu* na polu oświaty ludowej, ukazało ogrom możliwości otwierających się przed oświatą, niekrępowaną hamulcami klerykalnych i kapitalistycznych kanonów. Faszyzm austrjacki dzieło wiedeńskich socjalistów, po rewolucji lutowej, częściowo zniweczył zupełnie, częściowo wypaczył i powstrzymał. Inaczej być nie może, skoro faszyzm oznacza zawsze przeciwieństwo kultury, pojętej jako wspólne dobro mas najszerszych. *Powszechna, bezpłatna, jednolita i nowoczesna szkoła początkowa* — to właśnie najlepsza rękojmia stopnia i zasięgu tej kultury.

Bardzo powściągliwy w ocenie politycznych momentów zagadnienia p. *Zylberberg* zaznacza jednak w zakończeniu książki, że „austrjacka szkoła podstawowa najbardziej ze wszystkich jest wyrazem idei pedagogicznych naszego wieku i jako taka służyć nam będzie za przykład tego, czego można dokonać"; tylko, że taka szkoła „wymaga *specjalnych warunków* i bez nich nie da się zrealizować".

# Migawki ze świata

## KONFERENCJA W OBRONIE WOLNOŚCI NAUKI I SZKOŁY W OXFORDZIE.

W Oxfordzie obradowała Międzynarodowa Konferencja profesorów wyższych uczelni, poświęcona zagadnieniu obrony wolności nauki i szkoły. Konferencję zwołał prowizoryczny komitet, wyłoniony przez sfery profesorskie angielskie, zaniepokojone coraz częstszemi objawami likwidacji wolności uniwersyteckich, nietylko w krajach faszystowskch, ale nawet w państwach, które zachowały ustrój demokracji parlamentarnej, a m. in. w Anglji. Na czele prowizorycznego Komitetu stanęli tacy wybitni przedstawiciele nauki angielskiej, jak P. M. S. Blackett, J. E. Lennard-Jones, Lascelles Abercrombie, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie londyńskim, H. Levy, profesor matematyki, Bertrand Russel i inni.

Konferencja zgromadziła setki profesorów i nauczycieli z kilkunastu krajów Europy i Ameryki.

Zagadnienie obrony wolności uniwersyteckich i niezależności pracowników naukowych referowali G. D. H. Cole i Bertrand Russel. Referenci wskazali, iż wolność nauki i niezależność szkoły jest zagrożona, że coraz częstsze są zamachy ze strony faszyzmu i reakcji na wolność myśli i przekonań ludzi nauki, profesorów i nauczycieli, że pracownicy naukowi i oświatowi winni bronić tej wolności i w imię zagrożonej cywilizacji. Delegat francuskiego Komitetu Czujności intelektualistów antyfaszystowskich, prof. Mauron, zdał sprawę z działalności tego Komitetu na polu walki w obronie kultury, zagrożonej przez rosnący ruch faszystowski. Przedstawiciel Międzynarodówki Nauczycielskiej, prof. Cogniot (Paryż), wskazał na międzynarodowy charakter niebezpieczeństwa faszystowskiego i wzywał do konsolidacji wysiłków intelektualistów i pracowników oświatowych dla obrony wolności nauki i niezależności szkoły. Delegat Międzynarodowego Sekretarjatu Zawodowego Nauczycielskiego (przy amsterdamskiej Międzynarodówce Związków Zawodowych), Zoretti, wyraził w imieniu tej organizacji gotowość współdziałania w akcji w obronie wolności uniwersyteckich i niezależności ludzi nauki. Prof. Frank Smith w imieniu Związku Profesorów uniwersytetów angielskich, liczącego 1600 członków, przyrzekł współpracę z powołanym przez konferencję Komitetem.

Na swem drugiem posiedzeniu Konferencja zajęła się sprawą akcji solidarności na rzecz profesorów i nauczycieli — ofiar prześladowań faszystowskich. Omawiano przedewszystkiem stosunki, panujące pod panowaniem hitleryzmu. Pierwszy referent, prof. Norman Bentwich, zilustrował okropny los tysiąca dwustu uczonych niemieckich, wypędzonych przez Hitlera z uczelni i instytutów. Następnie sekretarka angielskiego komitetu pomocy niemieckim uczonym i pracownikom oświatowym zreferowała straszliwą sytuację szkoły i nauczyciela pod panowaniem

narodowego „socjalizmu". Wystąpienia delegatów Międzynarodówki Nauczycielskiej: Quatrini (Włochy), Stikova (Bułgarja) i B... (Hiszpanja), obrazujące kalwarję nauczycielstwa w krajach faszyzmu, wywarły na zgromadzonych niezwykle silne wrażenie, czemu dał wyraz w swem końcowem przemówieniu przewodniczący konferencji, prof. Lascelles Abercrombie w następujących słowach: „Dowiedzieliśmy się, że cywilizacja w krajach faszyzmu jest załamana. Bez przesady można stwierdzić, że w znacznej części Europy leży ona w gruzach. Naszym obowiązkiem jest uczynić wszystko, by pomóc tym, którzy są ofiarami tej katastrofy. Stwierdzamy wyraźnie wrogi stosunek do oświaty i nauki, próbę ograniczenia jej do jednej klasy uprzywilejowanej. Stwierdzamy również próbę, w dużej mierze udaną, uczynienia z oświaty narzędzia w rękach grup politycznych i gospodarczych, ucieleśnionych w faszyzmie. Rezultatem tych operacyj jest nietylko pozbawienie praw wielu najlepszych intelektualistów Europy, ale prześladowanie ich i skazanie na śmierć głodową... Musimy pomóc nietylko emigrantom, ale i tym, którzy pozostali na swych placówkach. Chcemy również współdziałać w akcji międzynarodowej przeciwko uciskowi młodzieży przez barbarzyńską tyranję". Na wniosek dyrektora szkoły Gilesa (Londyn), Konferencja uchwaliła powołać do życia międzynarodowy komitet dla „zorganizowania pomocy materjalnej i moralnej dla prześladowanych pracowników oświatowych", jakoteż powzięła uchwałę w sprawie unifikacji różnych instytucyj, które pracują w tym samym kierunku.

Ostatniem zagadnieniem, rozważanem przez Konferencję, była kwestja „pożytecznego zastosowania nauki".

Na zakończenie Konferencja wyłoniła Komitet, którego zadaniem ma być koordynacja wysiłków uczonych i stowarzyszeń naukowych w kierunku uzyskania warunków, niezbędnych do tego, by nauka służyła wyłącznie dobrobytowi ludzkości.

Na podstawie powyższego krótkiego sprawozdania można bez przesady powiedzieć, iż obok paryskiego Kongresu Pisarzy w obronie kultury, oxfordzka konferencja uczonych stanowi datę historyczną w ruchu elity intelektualnej na rzecz walki z faszyzmem i reakcją. Polska nie była reprezentowana także w Oxfordzie... *St. B.*

**Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.**

**Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 218.14. Konto PKO. 1266**

**Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.**

**Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.**

**Prenumerata roczna — 4 zł.** **Prenumerata półroczna — 2 zł.**

**Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7.**